

Ryszard Wróbel OFMConv

ZA DWA DNI BYŁA  
**PASCHA**

Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa  
według Ewangelii św. Marka

*rozważania pasyjne*

• studioperbene

KRAKÓW 2008

© Ryszard Wróbel OFMConv, 2008

© STUDIO PERBENE, 2008

*Cykl:*

Ze skarbca słowa Bożego [2]

*Imprimatur:*

Kuria Metropolitalna

L.dz. 449/2002, Kraków, dnia 19 lutego 2002 r.

Ks. bp Jan Szkodoń, wikariusz generalny

Ks. Kazimierz Moskała, notariusz

Zdzisław Kijas OFMConv, cenzor

*Imprimi potest:*

Kuria Prowincjalna Franciszkanów (OFMConv)

Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię

L.dz. 71/02, Kraków, dnia 22 lutego 2002 r.

Kazimierz Malinowski OFMConv, prowincjał

Wydanie II poprawione

ISBN 978-83-923605-4-4

*Wydawca:*

STUDIO PERBENE

31-559 Kraków, ul. Grzegórzecka 104/46A

perbene@perbene.pl; kom. 0602 29 10 08

*Druk i oprawa:*

DRUKMAR

32-080 Zabierzów, ul. Rzemieślnicza 10

## WPROWADZENIE

Pobożność pasyjna, stanowiąca istotny element duchowości chrześcijańskiej, decyduje o potrzebie i aktualności głoszenia misterium Chrystusowego Krzyża, który jest głupstwem *dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia* (1Kor 1,18).

W dotychczasowej teorii głoszenia kazań pasyjnych niezwykle mocno akcentowany był element emocjonalny, zakładający możliwie jak najbardziej sugestywne ukazanie realiów Męki Jezusa, w celu poruszenia wyobraźni i uczuć wiernych. Od kaznodziei oczekiwano, aby szczegółowo i obrazowo przedstawiał historyczne wydarzenia Wielkiego Tygodnia na tle ówczesnych warunków społecznych, politycznych i kulturowych, tak aby wzbudzić w słuchaczach współczucie z cierpiącym Chrystusem. Taki styl głoszenia, niestety, nie był pomocny w głębszym odczytaniu zbawczej prawdy zawartej w ewangelicznych opisach Męki Jezusa. Aby to osiągnąć, konieczne jest wniesienie nowych elementów treściowych do teorii i praktyki kaznodziejstwa tworzonego na podstawie naukowo odczytanego przekazu biblijnego.

Świadectwem, a zarazem środkiem głoszenia w Kościele pierwotnym Dobrej Nowiny o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, stały się opisy Męki Pańskiej. Stanowią one najważniejszą część Ewangelii. Ich obecny kształt jest

wynikiem długiego procesu zapoczątkowanego wraz z powstaniem wspomnień przekazywanych, ze względu na szacunek do Zbawiciela, z wielkim pietyzmem i wiernością szczegółom. Zanim jednak te ustne przekazy trafiły do opisów ewangelicznych, zostały w trakcie nauczania i tworzenia liturgii poddane koniecznej selekcji. Ewangelisci, redagując swoje teksty, akcentowali pewne fakty, inne zaś przemilczali; o pewnych osobach wspominali, o innych – nie; korzystali z cytatów biblijnych lub w ogóle ich nie przytaczali. Stąd szczególną uwagę należy zwracać na ich teologię, zwłaszcza teologię Krzyża. W celu możliwie najlepszego jej odczytania zalecane jest również sięganie do tekstu greckiego, niekiedy bowiem ogólnie dostępne przekłady różnią się od niego.

Kazania pasyjne zazwyczaj wygłaszane są podczas nabożeństwa *Gorzkich Żali*, a więc w klimacie szczególnym, nieporównywalnym z atmosferą innych nabożeństw. Współczesny odbiorca rozważań pasyjnych jest bardziej dyskretny w publicznym ujawnianiu swych uczuć, niż to miało miejsce dawniej. Dlatego, mimo iż nie należy lekceważyć oddziaływania na słuchaczy, to jednak trzeba wystrzegać się zbytniego eksponowania emocjonalności; patos i przesada zamiast porywać budzą nieufność, czujność i powątpiewanie w autentyczność wewnętrznego przeżywania tej trudnej tajemnicy przez kaznodzieję. Przepowiadanie Jezusowego Krzyża winno być raczej dokonywane w sposób medytacyjny, modlitewny, obrazowy i przeżyciowy. Innymi słowy, chodzi przede wszystkim o to, by doszło do jak najgłębszego spotkania człowieka z Chrystusem obecnym w swoim słowie. Fundamentem poprawnego komentarza pasyjnego jest więc interpretacja opisów Męki Pańskiej jako orędzia zbawienia, skierowanego do konkretnych odbiorców żyjących w określonych warunkach społecznych, ekonomicznych i kulturowych.

Święty Marek napisał Ewangelię po to, by ukazać, kim jest Jezus Chrystus, by wskazać Jego niepojętą tajemnicę godności Syna Bożego i Mesjasza. Jego właśnie – bezpośredniego świadka tamtych zdarzeń – obrałem za przewodnika relacjonującego bolesne, a zarazem niezmiernie bogate w wydarzenia godziny cierpień Mistrza z Nazaretu. Wykorzystując obszernie fragmenty 14 i 15 rozdziału Markowej Ewangelii próbowałem odkryć potęgę niepojętej miłości, którą Bóg Ojciec objawił nam w Jezusie Chrystusie, swoim Synu, a naszym Zbawicielu.

Opis Męki Pańskiej znajdujemy w końcowej części Ewangelii. Wiemy jednak, że to od niego Marek (podobnie jak i pozostali ewangelisci) rozpoczął pisanie swojego dzieła. W rzeczywistości więc – jeśli chcemy zrozumieć to, co Jezus powiedział i czego dokonał podczas swojego ziemskiego życia – lekturę Ewangelii należy rozpoczynać od relacji z tych właśnie wydarzeń.

Krótkie początkowe stwierdzenie: *Za dwa dni była Pascha...* (14,1a) jest kluczem do zrozumienia całości wydarzeń Wielkiego Tygodnia. To proste zdanie jest niezmiernie bogate w treści teologiczne: wiąże bowiem wydarzenia ostatnich dni Jezusa z Paschą żydowską. Już na samym początku swojego opisu Marek pragnie uzmysłowić nam, że wraz ze śmiercią Jezusa rozpoczyna się nowe Wyjście: tym razem jednak ziemią obiecaną będzie sam Bóg, w Jego pełni, którą ofiarował człowiekowi za pośrednictwem daru z życia własnego Syna.

Czytamy wyraźnie, że najwyżsi kapłani i uczeni w Piśmie szukali sposobu, *jakby Jezusa podstępnie ując i zabić* (14,1b). Czasownik użyty w języku greckim znaczy dokładnie ‘zawładnąć kimś’; będzie się on przewijać przez cały Markowy opis Męki Jezusa. Z nim powiązane są inne określenia, które obrazują wyłącznie ludzki sposób myślenia i działania. Odnajdziemy je przede wszystkim w pierwszych jedenastu wersetach: sprzedać, wydać, oburzać się, szemrać, pieniądze, strata. Służą

one do opisania obszarów śmierci, egoizmu, przemocy, zależności typu: kupno-sprzedaż. Obszary te swój punkt kulminacyjny osiągną na Krzyżu, ale na ich ślady natrafimy już wcześniej, w opisach ucieczki i zdrady uczniów.

Z drugiej strony mamy słowa, które obrazują zamysł Boga i kierują naszą uwagę na przestrzeń życia, czyli na wymiar bezinteresownego daru z siebie i na znaki miłości: rozbicie naczynia z drogocennym olejkiem i wylanie go; uczynienie wszystkiego, co było można; dobry uczynek.

Jeśli chcemy dzisiaj zasłużyć na miano prawdziwych uczniów Jezusa, powinniśmy całe przesłanie związane z wydarzeniem Męki-Śmierci-Zmartwychwstania próbować pojąć zmysłem wiary.

We wcześniejszych rozdziałach Ewangelii Marka 'wierzyć' znaczyło: kroczyć za Jezusem, dotykać Go, pozwolić się Jemu dotknąć, usłyszeć Jego słowo. Teraz, w opisie Jego Męki będzie znaczyć: poczuć zapach olejku wylanego na Jego głowę, posmakować Chrystusa, który jest ofiarowanym nam chlebem i zobaczyć w Krzyżu dar życia udzielony nam przez Boga.

Ewangelista wyraźnie wskazuje na to, że Jezus został wydany w ręce ludzi jedynie na skutek użycia podstępów. Przebieg Męki ukaże nam, w jaki sposób potraktują Go ludzkie ręce, które teraz Nim zawładnęły. Przekonamy się, jak bardzo będą one inne od rąk ludzi przez Niego uzdrowionych i od rąk nieznannej z imienia kobiety z domu Szymona. Ręce pełne nienawiści, które teraz Go pojmały, udręczą Jego ciało ponad miarę, nie będą znały żadnej litości. W rezultacie – ciało Jezusa zostanie okryte wstydem całego świata. W tej sytuacji wyobcowania i okrutnej hańby, będącej wynikiem zawładnięcia Jezusem przez człowieka, zniknie wszelka dwuznaczność. Wyjaśnia się ostatecznie sekret Jezusa, ukazuje się wreszcie prawdziwe oblicze Mesjasza, Chrystusa, Syna Najwyższego, Syna Człowieczego, Syna Bożego. Oblicze Jezusa, które stop-

niowo było odsłaniane w poprzednich rozdziałach Ewangelii Marka, teraz zostaje ukazane w pełni z wysokości Krzyża. Również dla nas dzisiaj to bardzo ważny moment: jeśli zdołamy Go dostrzec na krzyżu, wtedy dopiero naprawdę będziemy w stanie zrozumieć, kim jest Syn Boży; dostrzeżemy Jego potęgę i miłosierdzie; zakosztujemy Jego miłości, która sprawiła, że dla nas stał się bezbronnym Barankiem paschalnym. A wszystko po to, by wraz z Nim zasiać w chwale Zmartwychwstania.



rozważanie pierwsze  
SPISEK PRZECIWKO JEZUSOWI.  
NAMASZCZENIE W BETANII.  
ZDRADA JUDASZA.

[Mk 14,1-11]

**D**ecyzja zabicia Jezusa została podjęta już wcześniej, w chwili, gdy uzdrowił On w szabat człowieka z uschniętą ręką: *A faryzeusze wyszli i ze zwolennikami Heroda zaraz odbyli naradę przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić* (3,6). Teraz problem polegał jedynie na tym, w jaki sposób ów nikczemny plan wprowadzić w życie. *Szukali sposobu, jak by Jezusa podstępnie ująć i zabić* (w. 1a). Wielki tłum zgromadzony w mieście mógł stanowić sporą przeszkodę: *Tylko nie w czasie świąt, by nie było wzburzenia między ludem* (w. 2). Obawy spiskowców okazały się zupełnie bezpodstawne – tłum stanął po ich stronie, czyli po stronie zła, opowiedział się przeciwko Jezusowi, jednemu Sprawiedliwemu, który przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc.

Omawiany fragment Markowej relacji zdominowany jest przez słowo ‘przygotować’: przywódcy religijni przygotowują się, aby ująć Jezusa; Judasz przygotowuje się, aby Go zdradzić; kobieta o nieznanym imieniu *już naprzód* (w. 8) przygotowuje ciało Jezusa do pogrzebu; Chrystus wydaje polecenia dotyczące przygotowania wieczerzy paschalnej.

Daje się też zauważyć swoisty paradoks: właśnie wtedy, gdy Żydzi pragną świętować swoją Paschę bez Jezusa, usuwając Go spomiędzy ludu, On ukazuje się jako prawdziwy wybawiciel, jako Ten, który wszystkim ludziom (im również) przynosi ostateczne wyzwolenie. Jezus, wykluczony z Paschy żydowskiej, inauguruje nową Paschę, dzięki której otrzymamy odpuszczenie grzechów i dzięki której na nowo zostanie nam przywrócone przymierze z Bogiem.

Ewangelista Marek umieszcza zdarzenie w domu niejakiego Szymona Trędowatego, pomiędzy spiskiem przywódców, a ich uzgodnieniami ze zdrajcą. Takie posunięcie pozwala ewangelicie ukazać wielopłaszczyznowy kontrast, ważny dla zrozumienia całości opisu Męki Jezusa: nienawiść-miłość, zdrada-wierność, zaślepienie-przewidywanie.

Myśląc o nadchodzących cierpieniach Mistrza z Nazaretu warto zwrócić uwagę na to, że już teraz, u progu Męki, istnieje siła inna niż nienawiść, oszustwo, zakłamanie i zdrada. W atmosferze nieuchronnie nadciągającej śmierci natrafiamy na bardzo konkretny gest bezinteresownej miłości. W centrum zdarzenia – pomimo niesprzyjających okoliczności zewnętrznych – odnajdujemy miłość. Nienawiść i zdrada pozostają tak naprawdę jedynie na marginesie (widać to już z samego schematu opisu zastosowanego przez Marka: początek i koniec fragmentu) nawet jeśli ci, którzy je uosabiają, wydają się być panami sytuacji.

Betania była małą osadą oddaloną o około trzy kilometry od Jerozolimy i służyła Jezusowi za miejsce schronienia, odpoczynku. Ta na pozór mało ważna wskazówka geograficzna pomaga dostrzec w opowiadaniu jeszcze jeden kontrast: prawdziwe światło przychodzi z małego przysiółka, a nie z miasta, które powinno być „miastem światła”.

W omawianym zdarzeniu najważniejszą rolę odgrywa nieznaną z imienia kobieta, która wykracza poza tradycyjną rolę niewiasty usługującej przy stole i dokonuje czynu wywołującego wśród zgromadzonych tam mężczyzn zgorzelenie. Olejek nardowy, który kobieta wylała na głowę Jezusa, był drogocennym zapachem, na który mogli sobie pozwolić jedynie ludzie bogaci. Wyrabiany był z korzenia rośliny, która rosła w Indiach. Ponieważ ulatniał się bardzo szybko, przechowywano go w alabastrowych flakonikach. Namaszczając nim głowę Chrystusa, kobieta wskazała na Jego godność mesjańską. To uznanie ma jednak inną wartość niż wyznanie wiary Piotra: ona bowiem rozpoznaje Mesjasza w Chrystusie idącym na śmierć, Piotr zaś nie chce się zgodzić na Jezusową drogę cierpienia. Nie poprzestała na słowach, zdobyła się na konkretny czyn. Jej gest nabiera szczególnego znaczenia, gdy uświadomimy sobie, że jest ona jedyną osobą w całej Ewangelii, która

coś Jezusowi ofiarowuje. Zazwyczaj to On obdarowywał innych, teraz role się odwróciły. Kobieta z Betanii symbolizuje nastawienie wiary, która winna stać się udziałem wszystkich uczniów Chrystusa. Każdy z nas powołany jest do tego, aby rozpoznać Jezusa czyniąc całkowity dar z siebie. Na tym właśnie polega wierność Ewangelii, aby czynić przede wszystkim to, co Mistrz poleca.

Ta kobieta i pogański centurion są w zasadzie jedynymi przebłykami światła podczas Męki Jezusa. Można by do nich dołączyć jedynie Cyrenejczyka, którego zmuszono, aby niósł krzyż, oraz kobiety, które od grobu wyruszą z orędem zmartwychwstania.

Kim byli ci, którzy oburzyli się na kobietę z powodu jej czynu, a może bardziej z powodu „straty” spowodowanej jej rozrzutnością nie zostało powiedziane. Wyraźnie natomiast zarysowuje się problem niezrozumienia, obecny zresztą w całej Ewangelii św. Marka. Pojawia się ono w stosunku do osoby Jezusa i do Jego misji; przeradza się również w niezrozumienie w stosunku do tych, którzy Jemu okazują miłość i uwielbienie. W omawianym fragmencie polega ono na tym, że bezinteresowny gest kobiety został zinterpretowany w kategoriach czysto ekonomicznych: zysku i straty. Trzysta denarów odpowiadało mniej więcej rocznemu zarobkowi regularnie zatrudnionego pracownika. (Za wspomnianą kwotę można było np. zapewnić chleb dla pięciuset osób na cały tydzień). Gdy weźmiemy to pod uwagę, oburzenie świadków tego zdarzenia wyda się bardziej uzasadnione. Niestety, przeciwnicy kobiety nie zrozumieli, że obecność Jezusa stanowi sytuację nadzwyczajną, wobec której wszelkie kalkulacje i zwyczajowe kryteria tracą znaczenie. Ci, którzy zwracają uwagę jedynie na „stratę”, mają mocno zawężoną wizję świata, ponieważ nie są w stanie przełamać w sobie mentalności handlarza. I nawet jeśli ich opinia powodowana jest dobroczynną troską o innych, staje się zwykłym nieporo-

zumieniem. Błąd polega na tym, że pomijają wartość samej osoby Jezusa i Jego obecności wśród ludzi.

W relacjach międzyludzkich są rzeczy, których można dokonać jedynie „z wyprzedzeniem”. Kobiety przybędą do grobu na czas, ale będzie to pora zbyt późna na dokonanie namaszczenia ciała Jezusa. Na szczęście ktoś pomyślał o tym wcześniej...

Greckie określenie użyte w tekście na opisanie gestu kobiety można przetłumaczyć jako ‘czyn dobry i piękny’ razem. Nie zakładajmy zatem, że jeśli zatroszczymy się bardziej o to, by rzeczy czynić pięknie, na świecie nie zabraknie rzeczy robionych dobrze. Dokładnie tak, jak to miało miejsce w dniach stworzenia. Jezus bezwarunkowo pochwała czyn kobiety: *dobry uczynek spełniła względem Mnie* (w. 6); można przetłumaczyć: zrobiła rzecz niezmiernie piękną. Swoimi słowami odkrywa zatem znaczenie gestu, które wykracza daleko poza intencje samej kobiety. Upomina krytykujących ją i ogłasza, że czyn jej będzie opowiadany po całym świecie.

Kobieta poprzez swój piękny czyn nie tylko okazała Jezusowi miłość, ale także oddała Mu należytą cześć i szacunek. W Nim bowiem rozpoznała prawdziwego ubogiego, potrzebującego. W tym konkretnym momencie, który się zbliża, On będzie najuboższy ze wszystkich: odrzucony przez wielkich tego świata, pozostawiony przez tłum, zdradzony przez przyjaciela, niezrozumiany przez swoich uczniów, ofiara samotności, bez naśladowców, bez jakiegokolwiek władzy, bez owoców swojej misji, bez jakiegokolwiek oparcia. Św. Paweł napisze potem: *Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić* (2Kor 8,9).

W okresie późnego judaizmu wśród dobrych uczynków wymieniano także grzebanie umarłych. Zatem czyn kobiety zasługiwał na to w pełni, by zaliczyć go w poczet czynów mi-

łosierdzia, tych samych, dla dokonania których jej oskarżyciele chcieliby zaoszczędzić na olejku nardowym. Zaślepienie jednak nie pozwoliło im dostrzec prawdziwej wartości czynu kobiety.

Jezus w każdej sytuacji patrzy dalej, widzi głębiej i lepiej. Właśnie w momencie, kiedy Jego działalność wydaje się być zablokowana i skazana na przegraną, zapowiada jej kontynuację i rozprzestrzenienie się po całym świecie. W tym powszechnym głoszeniu Dobrej Nowiny istotę przekazu będzie stanowił opis Jego Męki, a w nim nie zabraknie miejsca dla czynu miłości dokonanego przez nieznaną z imienia kobietę z Betanii.

Czy to nie zastanawiające, że Chrystus, szykujący się na śmierć, zachęca nas, byśmy nauczyli się patrzeć poza to, co dostrzegalne, zwłaszcza w obliczu rzeczywistości tak niepokojącej, jaką jest krzyż. Jeśli nie dokonamy tego wysiłku – a zdarza się, że nasze współczucie Jezusowi zatrzymuje nas właśnie przy krzyżu – grozi nam rozminięcie się z prawdą Jezusa. Wiara pozwala nam, chrześcijanom, przekroczyć barierę zgorznienia, jaką jest krzyż. Bez niej, umocnionej blaskiem poranka Wielkanocnego, możemy wprowadzić mówić rzeczy ważne, piękne, wspaniałe, porywające, ale... pozostaną one jedynie częścią prawdy o Jezusie. A każda częściowa wizja tajemnicy Jezusa tylko nas od Niego oddala. Istnieje jeden sposób na to, aby uniknąć takiego zagrożenia: zacznijmy patrzeć inaczej, to znaczy tak jak Jezus, czyli przez pryzmat Jego Ewangelii.

Aby zapewnić ciągłość zdarzenia – w szczególności dramatu, który ma się wkrótce rozpocząć – Jezus potrzebował świadków. Gdy więc zabrakło świadków wybranych przez Niego (uczniowie faktycznie szykują się do opuszczenia Go), świadectwo o sobie Jezus powierza kobietom. Wśród nich kobieta z Betanii zajmuje pierwsze miejsce. Później pojawiają

się także inne: będą świadkami śmierci, pogrzebu i na końcu pustego grobu. Ewangelista Marek nie przekazał nam żadnego ich słowa. Są naznaczone milczeniem, a mimo to właśnie one zapewniły łączność pomiędzy śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa. Dopiero po zmartwychwstaniu, kiedy minie burza, nic owej łączności przez nie ustrzeżonej, zostanie na nowo podjęta przez apostołów.

Jezus wyraźnie stwierdza, że *ona uczyniła, co mogła* (w. 8). Przypomina nam to pochwałę ubogiej wdowy: *Wrzuciła wszystko, co miała* (12,8). Wielkość obu tych czynów jest niezaprzeczalna; mają one wspólny fundament, który decyduje o ich potędze i pięknie: są darem całkowitym. W przypadku kobiety z Betanii wyjątkowość daru zostaje podkreślona rozbiciem flakonika. Strata, o którą oskarżali ją uczestnicy spotkania, polega zatem nie tylko na wylaniu olejku, lecz także na rozbiciu naczynia, które nie będzie już mogło być użyte ani przez nikogo innego, ani dla kogo innego. Jezus żąda zatem wyłączności. Jeśli więc chodzi o Niego, jedynie przesada, nadmiar miłości z naszej strony może stanowić właściwą miarę. Zatem nie bez podstaw, z tak wielką stanowczością przekonywał nas św. Ambroży: „Bóg nie żąda od nas wiele, On oczekuje jedynie... wszystkiego”.

Zdarzenie opisane przez Marka naświetla rzekomy konflikt, nagłaśniany także w naszych czasach, pomiędzy miłością do Chrystusa a miłością do ubogich. To, co tracimy dla Jezusa – przekonuje nas Ewangelista – nie jest odbierane ubogim. Wprost przeciwnie, tak naprawdę ubodzy mogą liczyć jedynie na to, co w sposób przesadny zostaje ofiarowane Chrystusowi. Ubodzy i Chrystus stoją po tej samej stronie. Prawdziwa, absolutna miłość do Jezusa przemienia się w sposób jednoznaczny w miłość do bliźnich, ponieważ On jest w nich obecny. Modlitwa, kontemplacja nie mogą nie prowadzić w kierunku bliźniego. Ubodzy, którzy będą zawsze wśród nas, zyskają wiele dzieł

ki odruchom bezinteresowności, szaleństwa tych właśnie, którzy gotowi są tracić swoje życie ze względu na Jezusa, a nie tych, którzy nauczyli się zdrowego rozsądku i bezpiecznej kalkulacji. Od pierwszych ubodzy zawsze otrzymają wszystko, od drugich – najwyżej wyliczone okruchy.

Alternatywa zatem nie tkwi pomiędzy przywiązaniem do Jezusa i zaangażowaniem na rzecz bliźnich, pomiędzy kontemplacją a walką z ubóstwem i niesprawiedliwością, lecz pomiędzy życiem oddanym w darze a zwykłym dawaniem rzeczy. Prawdziwymi przyjaciółmi ubogich są ludzie „szaleni z miłości”, zdolni do wszelkiej przesady... w miłości. Wydarzenie z Betanii zaprzecza jeszcze jednemu sztucznemu przeciwstawieniu: pomiędzy nadmiarem i koniecznością. Także nadmiar w pewnych sytuacjach może okazać się konieczny.

Ubogi, zanim otrzyma talerz zupy, potrzebuje niekiedy kwiatka; bardziej niż jałmużny potrzeba mu zwykłego uśmiechu; bardziej niż naszej pomocy potrzeba mu odrobiny naszego czasu i naszej uwagi. Powiecie, że to naiwne, marzycielskie... Być może, ale to nie kto inny, tylko Jezus uczy nas, że każdy – a więc także ubogi – potrzebuje przede wszystkim godności, a nie tylko współczucia (nawet jeśli sam do końca nie zdaje sobie z tego sprawy!). Pomoc, która ogranicza się jedynie do tego, co konieczne, jest zaprzeczeniem prawdziwej miłości. Mówiąc o pomocy, zbyt szybko kierujemy nasze myślenie w stronę kategorii wyłącznie materialnych. Jeśli jednak potrzebujący to nie tylko ubodzy materialnie, to może warto zwrócić uwagę także na innych potrzebujących... zwłaszcza tych, z którymi mieszkamy pod jednym dachem...?

Jak zobaczymy w dalszych rozważaniach, Jezus – w czasie swojej Męki – doświadczył samotności także... wśród swoich! Nie wystarczy jedynie odpowiadać na oczekiwania... trzeba pokusić się niekiedy o odrobinę wyobraźni. Warto bliźnich i siebie zaskakiwać... przerostem miłości.

W opisywanym przez Marka zdarzeniu wszyscy mówią. Wszyscy, z wyjątkiem kobiety, która ograniczyła się do gestu. Zadowolona się działaniem w milczeniu. My także zbyt łatwo ofiarowujemy słowa i... nic poza tym. Słowa – w miejsce Jezusa. Wyjaśniamy... to, czego nie ma. Interpretujemy... to, czego nie potrafimy dokonać. Stąd nasze znaki stają się tak mało przekonujące i bezwocne. Kobieta natomiast pozwoliła, aby to inni zinterpretowali jej czyn. Było to ryzykowne przedsięwzięcie – faktycznie bowiem tylko Jezus ocenił jej intencję właściwie – ale nie obrała innej drogi.

Jeszcze do niedawna moralści kładli szczególnie nacisk na poprawność intencji: każdy czyn miał być poprzedzony dobrą intencją, ponieważ tylko wtedy stawał się w rozumieniu teologicznym zasługą. Ogarnia mnie wątpliwość, czy w niektórych przypadkach nie był to przejaw interesowności? To tak, jakbyśmy dobre uczynki czynili nie ze względu na dobro z nich płynące, lecz w celu gromadzenia zasług. Skupiając się nadmiernie na naszych zasługach zapominamy o tym, co w chrześcijaństwie jest ważniejsze od nich, czyli o tym, co Bóg uczynił i czyni dla nas.

Sposób postępowania kobiety z Betanii jest ryzykowny, lecz zarazem wyzwalający: uczyniła to, co nakazywała jej miłość i tylko miłością się kierowała. Wiedziała, że Jezus właściwie oceni jej czyn... i nie zawiodła się.

Może bardziej niż o wzbudzanie dobrych intencji winniśmy zatroszczyć się o dobro w naszych działaniach. Kiedy czynimy coś z miłością – intencja staje się drugorzędna, ponieważ jest przez nią niejako wchłaniana. Jeśli w naszym życiu zabraknie miłości, tego braku nie wypełni żadna dobra intencja. Czyż matka zaprzęta sobie głowę dobrą intencją, kiedy poświęca się dla dzieci?...

Zawsze jest obok nas ktoś, kto uzupełnia nasze braki, nadrabia nasze roztargnienia, choć my sami nie do końca chce-

my się do tego przyznać. Miejmy zatem odwagę podziękować dzisiaj owej anonimowej kobiecie z Betanii za to, że pomimo naszych utyskiwań, narzekań, krytyk, nie dostosowała się do naszych oczekiwań, nie poddała się naszym sugestiom. Stańmy się, przynajmniej od czasu do czasu, mniej dokładni, a bardziej wyczuleni, bardziej otwarci na tajemnicę drugiego człowieka. Jeśli uda się nam rozbić flakonik naszych przyzwyczajęń, pewności, zarozumiałości, egoizmu, być może również wokół nas rozniesie się wreszcie zapach Ewangelii... Ten prawdziwy, nieskażony...

Dwa ostatnie zdania opisu zdarzenia (ww. 10–11) łączą się z początkowymi (ww. 1–2) i stanowią tło, na którym czyn nieznaney kobiety nabiera jeszcze większego znaczenia. Ktoś zupełnie obcy zdobył się na gest bezinteresownej miłości, podczas gdy Judasz, jeden z Dwunastu, swoim zachowaniem przyczynił się do zatrzymania Jezusa. Marek nie wyjaśnia nam motywów postępowania zdrajcy. (Istnieją na ten temat różne domysły: Jezus zawiódł oczekiwania zelotów, z którymi Judasz sympatyzował; Apostoł nie godził się z drogą upokorzonego i słabego Mesjasza, którą podążał jego Mistrz; był to rodzaj prowokacji: postawić Jezusa w sytuacji bez wyjścia, aby Ten ujawnił wreszcie swoją moc. Żadna z tych hipotez nie znajduje potwierdzenia w relacji Marka; motywy działania Iskarioty pozostaną dla nas tajemnicą). Tak naprawdę nie wiemy, na czym dokładnie polegała zdrada Judasza. Jego czyn zostaje określony słowem *wydać*. Ten właśnie czasownik będzie znaczył kolejne etapy rozpoczynającego się dramatu; Judasz umożliwił dokonanie pierwszego kroku.

Kiedy słyszymy imię Judasza, przychodzi nam na myśl to, co najgorsze. Przez wieki nagromadziło się wokół jego osoby bardzo wiele najbardziej wymyślnych epitetów, których lepiej nie powtarzać. Sięgamy po nie, potrzebujemy ich, aby poczuć się lepiej: nie jestem taki jak on... Wystarczy jednak

zajrzeć do Ewangelii, a sprawy nabiorą zgoła innego kształtu. W momencie, kiedy Judasz dokonuje zdrady – poprzez jeden z najświętszych znaków miłości, jakim jest pocałunek – Jezus wydobywa z serca to jedno, jedyne imię: przyjacielu! Czy mamy się gorszyć zachowaniem Jezusa? Radzę zachować ostrożność. My również nauczyliśmy się zdradzać... Może więc i dla nas to właśnie słowo okaże się szansą zbawienia...? Amen.



rozważanie drugie  
PRZYGOTOWANIE PASCHY.  
ZAPOWIEDŹ ZDRADY.  
USTANOWIENIE EUCHARYSTII.

[Mk 14,12-25]

Jest noc. Ostatnia noc Jezusa. Jezus spożywał wieczerzę paschalną w towarzystwie Dwunastu. Wśród nich był zdrajca. Mistrz wyjawia ten fakt, chociaż nie wymienia jego imienia: *Zaprawdę powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi*, a potem *ten, który je ze Mną..., ten, który ze Mną rękę zanurza w misie* (ww. 18–20). Widoczna jest wyraźna aluzja do starotestamentowego tekstu: *Nawet mój przyjaciel, któremu ufalem i który chleb mój jadł, podniósł na mnie piętę* (Ps 40[39],10). Reakcja uczniów jest szczególna. Żaden z nich, mimo że w tym momencie nie czuł się winny zdrady, nie wykluczył siebie, stąd pytanie: *Czyżbym ja?* (w. 19).

Jezus, w swoim dalszym wystąpieniu, nakreśla niejako dwie drogi: swoją – pozostającą w zgodności z wolą Ojca, i drugą – tego, który go wyda. Wprawdzie śmierć Syna Człowieczego jest częścią Bożego planu zbawienia, jednak fakt ten w niczym nie umniejsza straszliwej odpowiedzialności zdrajcy: *byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził* (w. 21b). Słowa Jezusa nie stanowią jednak przekleństwa; są raczej napomnieniem naznaczonym ogromnym bólem. Wyrażenie to wskazuje na haniebne zachowanie się Judasza, ale nie musi być rozumiane w sensie wiecznego potępienia. Zastanawianie się nad wiecznym losem Judasza nie wchodzi w zakres zainteresowań Ewangelisty Marka. Za św. Hieronimem moglibyśmy stwierdzić, że „lepiej jest nie żyć, niż żyć źle”. Tak drastyczny osąd zdrajcy stanowi przede wszystkim zaproszenie stale skierowane do każdego z nas – abyśmy zastanawiali się, nieustannie, nad naszą odpowiedzialnością przed Bogiem za nasze czyny. Aby przyjąć Jezusa, trzeba pójść za myślą Bożą i pozostawić ludzki sposób myślenia. Trzeba przejść od egoizmu do miłości. Kto nie dokona tego przejścia – pozostanie w śmierci, tak jak Judasz.

W zdradzie Judasza ogniskuje się tajemnica zaślepienia chrześcijanina (on był jednym ze swoich – jeden z Dwunastu!).

W odróżnieniu od Piotra, ucznia niewiernego, lecz wierzącego, Judasz nie wierzy i nie uznaje, że Jezus jest wyzwolicielem, czyli tym, który, ofiarując samego siebie, daje swoje życie. Piotr zaprze się Jezusa, ale nie przestanie w Niego wierzyć: duch jest ochoczy, ale ciało słabe (por. w. 38) – tę słabość można pokonać jedynie modlitwą. Świadomi tego pamiętajmy, że nawet jeśli ktoś poczuje się zatracony, może zawsze zapłakać jak Piotr i dzięki temu napotkać spojrzenie Mistrza, które Go oczyści i zapali w nim na nowo światło nadziei.

Judasz mylnie ocenił Jezusa. Pomimo że był tak blisko Niego, że został autentycznie powołany, nigdy nie ukochał swojego Mistrza. Nie połączył własnego serca z Jego Sercem, nie dostosował swojego myślenia do Jego myślenia. Okazuje się zatem, że samo bliskie przebywanie z Jezusem nie sprawi, iż człowiek stanie się dobry. Drugiego człowieka nie da się nauczyć kochać, jeśli on sam tego nie zechce. Nie ma takiej możliwości! Historia Judasza podważa teorię kształtowania człowieka przez środowisko. On przecież przebywał w środowisku świętych i wspaniałych ludzi. Czyż można mieć lepszego wychowawcę niż Jezus? Warto zatem raz jeszcze uzmysłowić sobie, że sama bliskość fizyczna – w naszym przypadku będzie to np. czytanie Ewangelii, uczestnictwo w Eucharystii, Komunia św., chodzenie do kościoła – nie stanowią jeszcze gwarancji naszej doskonałości. W każdym przypadku chodzi bowiem o serce, a nie o ręce – bo ręka może zdradzić; chodzi o serce, nie o słowa – bo słowa mogą zdradzić...

Wielu z nas zasiada wprawdzie z Chrystusem przy jednym stole, przy tym stole, przy którym On łamie z nami chleb... ilu jednak z nas wyrusza, aby z Nim żyć, przyjmując wszystkie konsekwencje tej decyzji? Nie jest trudno stanąć po stronie Boga, kiedy On potwierdza nasze oczekiwania, aspiracje, sny o wielkości, potędze i sławie. Problem natomiast rozpoczyna się wówczas, gdy Bóg zaczyna wypełniać swoje

obietnice... kiedy pragnie, abyśmy stali się Jemu podobni. Kobieta z Betanii (o której mówiliśmy w poprzednim rozważaniu) jest figurą chrześcijanina, który przyjmuje Chrystusa takim, jakim jest. Natomiast Judasz jest figurą chrześcijanina, który odrzuca drogę pokory, a zatem zdradza Chrystusa.

Zdrajcami wiary nie są chrześcijanie niespójni, słabi i grzeszni, ponieważ *kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień...* (J 8,7). Zdrajcami wiary stajemy się wówczas, gdy zamykamy się na wierność Chrystusa i wystrzegamy się daru Jego łaski; wtedy właśnie, gdy nie akceptujemy drogi krzyża, klęski, przegranej, kiedy odrzucamy skandal krzyża i uważamy siebie za oszukanych, rozczarowanych przez Chrystusa w naszych nadziejach i aspiracjach. Grzechem naszym – bardziej niż niepewność wiary – staje się brak lojalności względem Jezusa i proponowanej przez Niego drogi.

Wypowiedź Jezusa *jeden z was Mnie zdradzi* (w. 18) wskazuje na jeszcze jeden ważny element – grzech jest obecny wewnątrz wspólnoty. Często zło atakujące Kościół widzimy jedynie w tych, którzy stoją z boku, na zewnątrz, wśród wrogów. Aby doświadczyć przebaczenia, wspólnota musi uznać swój grzech. Jeśli tego nie uczyni, ryzykuje utratę łaski. Właśnie dlatego uczniowie pytają: *Czyżbym to ja?* (w. 9). Mają świadomość tego, że ta sprawa może dotyczyć ich wszystkich. Wydaje się, że dla Marka nie ma znaczenia, kto był zdrajcą. Jakby celowo nie wskazuje na konkretną osobę, aby wszyscy poczuli się zmuszeni do szukania odpowiedzi. Jeśli znalezienie wroga służy jedynie do przerzucenia na niego naszej własnej odpowiedzialności – rozmijamy się z prawdą Ewangelii. Św. Marek uzmysławia nam, że każdy z nas jest zdolny do zdrady. Jezus nie został zabity jedynie przez wrogów: został zabity przez wszystkich i dla wszystkich. Judaszem zatem stajemy się wtedy, gdy nie uznajemy naszej winy i w konsekwencji odrzucamy przebaczenie Jezusa. Ewangelista Marek powie

niewiele później dobitnie: *Jeden z Dwunastu...* (w. 43), a Dwunastu to przecież Apostołowie, filary Kościoła. Zatem zdrada nie jest jedynie marginalnym, przypadkowym wydarzeniem. Jesteśmy grzesznikami nie tylko jako jednostki, ale także jako wspólnota. Wspólnota ludzi wierzących, mimo iż uświęcona Krwią Chrystusa, potrzebuje Jego ciągłego przebaczenia.

Jeśli tak wygląda sytuacja, to my – jako uczniowie Jezusa – nie możemy się nawzajem oskarżać. Powinniśmy raczej pomagać sobie, aby każdy z nas mógł swój grzech poznać i uzyskać pociechę oraz przebaczenie. Nie wolno nam nikogo skazywać za jego zdradę, dopóki on sam wierzy w miłosierdzie Chrystusa. Natomiast gdy nie wierzy – również nie potępiajmy go, lecz współczujmy, tak jak to uczynił Chrystus wobec Judasza (por. w. 21). „Wszystko, co potępiamy u innych, znajdziemy we własnej duszy” (Seneka). „Kto sądzi swego bliźniego, może się zawsze pomylić. Kto mu przebacza, nie myli się nigdy” (kard. Waggerl). Ponadto, kto dokonuje sądu nad bliźnim – uzurpuje sobie potęgę samego Boga (por. Mt 13,24n).

Pomiędzy zdradą a zapowiedzią zaparcia się Piotra, ewangelista Marek umieszcza opis Ostatniej Wieczerzy. Nie ma w tym obrazie wzmianki o baranku paschalnym, ponieważ prawdziwym ofiarowanym Barankiem jest sam Jezus, który daje swoje życie za wszystkich (por. w. 24; 10,45).

To, co Jezus uczynił tamtego wieczoru, stanowi zasadniczy imperatyw życia każdego chrześcijanina. Kto przyjmuje Jezusa jako dar, i podobny dar czyni ze swego życia, żyje naprawdę. Kto tego nie dokona – pozostanie w śmierci. Pamiętajmy, że Ciało i Krew, którymi się posilamy, nie rozwiązują zadań i problemów, którym mamy stawić czoła, Eucharystia bowiem została ustanowiona przed Kalwarią. One mają nas jedynie przekonać, że od tej chwili w naszych wysiłkach nie będziemy już nigdy sami. Gdy zaatakuje nas zło, tuż obok pojawi się spotęgowana miłość Jezusa, zogniskowana niejako

w Eucharystii. Chrystus nigdy nie zawiedzie, nawet wtedy, gdy zostanie przybity do Krzyża... Krzyż bowiem stanowi najlepszy dowód Jego niezwykniętej miłości.

Między trzydziestoma srebrnikami, które brzęczą w mieszkcu Judasza, jest także i mój udział. Także i ja zapłaciłem za tę zdradę. W Judaszu sumują się moje małe i wielkie zdrady. Jeśli mamy choć odrobinę odwagi i potrafimy spojrzeć prawdzie w oczy, zrozumiemy bez trudu, że Judasz zdradził, bo sam... został wcześniej zdradzony. Ewangelista Jan odnotuje, że *wszedł w niego szatan* (J 13,27). Stało się to możliwe, ponieważ wcześniej Judasz został pozbawiony miłości swoich towarzyszy. Jak na ironię, gdy wspólnie zasiedli do posiłku, który miał od tej chwili stać się dla nich symbolem jedności – oni pozostali na miejscu, podczas gdy Judasz oddalał się... A przecież byli jego przyjaciółmi, należał do ich grona. Więż z Mistrzem winna rozbudzić w ich sercach wzajemną miłość. Można przypuścić, że nowo powstały Kościół zdradził swojego Mistrza wcześniej, niż to uczynił Judasz. Czyż nie byłoby pięknie, gdyby ruszyli za Judaszem, aby go powstrzymać, przygarnąć? Gdyby choć jeden z nich się przemógł... kto wie, czy wówczas miłość by nie zwyciężyła! Wiedzieli przecież, gdzie go szukać... Jeśli Eucharystia nie wyrwie nas z Wieczernika naszej uspokajającej pobożności, jeśli nie porwie nas ku działaniom naznaczonym szaleństwem Ewangelii – ryzykujemy zmarnowanie tego Pokarmu. Zdrada braci zawsze łączy się ze zdradą Boga. Jeśli tego nie pojmiemy, Chrystus pozostanie w agonii do końca świata.

Bóg ofiarowuje się człowiekowi, a człowiek Go zdradza. Dar Boga wyprzedza jednak wszelką zdradę. Judasz jest zawsze spóźniony i to jest jego prawdziwy dramat. Kiedy zwraca się ze swoją propozycją do wrogów Jezusa, nie wie, że jego przyszła ofiara, Jezus, już wcześniej dał siebie na okup za wielu (czyli za wszystkich, także za niego!). Nikczemność ludzka

nigdy nie uprzedzi miłosierdzia Bożego. Jedyne raz, kiedy Judasz będzie szybszy, nastąpi wówczas, gdy pójdzie się powiesić. Można by powiedzieć, że to pośpiech doprowadził go do śmierci. (Istnieje jednak uzasadniona wątpliwość: może i tym razem został wyprzedzony...).

Czy rozważając Mękę naszego Pana zdołamy wreszcie zrozumieć, że wierność jest domeną Boga, a nie naszą? Że zdrada i zaparcie się Go mogą zostać wyeliminowane jedynie wówczas, gdy uda nam się zastąpić nasze „ja” bardziej realistycznym „czyżbym ja”? Chwiejne „może” zabezpiecza nas przed przegraną, ponieważ „zobowiązuje” Boga do tego, aby to On sam nas podtrzymał.

Biorąc pod uwagę to, co zdarzyło się podczas Męki, wyrażenie *to jest Ciało moje* (w. 22) można by uzupełnić słowami: to jest Ciało moje – zdradzone, pobite, będące przedmiotem drwin, obelg i zniewag. Posiłać się tym Ciałem znaczy „otrzymać w spadku” to wszystko, czego Ciało to doświadczyło i upodobnić się do tej siły miłości i do tej zdolności przebaczenia, które wygrywają z każdą zdradą, przemocą i zniewagą.

Oczywiście istnieją chrześcijanie, którzy przyjmują Komunię świętą, a potem wydają się być nieobecni. Ich nieobecność w tym momencie nie jest jednak niczym innym, jak tylko konsekwencją wcześniejszej nieobecności; albo trafniej – konsekwencją odrzucenia obecności Chrystusa. Akceptują obecność Mistrza siedzącego za stołem, ale nie chcą się zgodzić na Jego obecność w ich życiu. A przecież Jezus w pewnym momencie powstał od stołu i wyszedł... Stawił czoła ciemności. Pragnienie pozostania na stałe przy stole wydaje się być wręcz absurdalne, ponieważ trudno pozostawać w łączności z... nieobecnym. Eucharystia nie oznacza zatem przebywania z Jezusem, ale zgodę na to, by On zabrał nas ze sobą, dokądkolwiek pójdzie. Amen.



rozważanie trzecie  
JEZUS W OGRÓJCU.  
MODLITWA I TRWOGA KONANIA.  
POJMANIE JEZUSA.

[Mk 14,26–52]

Uważna lektura Ewangelii Marka pozwala nam stwierdzić, że Jezus pozostaje ciągle w drodze. Dziś jednak – gdy stanie-  
my wraz z Nim w Ogrodzie Oliwnym – będziemy świadkami chwili, w której Jego wędrówka dobiegnie końca. Faktycznie, ewangelista odnotuje: *przyszli do ogrodu...* (w. 32). Od tego momentu, z własnego wyboru, Jezus już nie wyruszy dalej; po aresztowaniu będzie prowadzony tu i tam, aż zawłoką Go na Kalwarię, gdzie zostanie przybity do krzyża... On sam, z własnej woli, stawia czoła tej nowej sytuacji: *Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca* (w. 42).

Do tej pory był czas działania i przewidywać, teraz nadszedł czas ufności. Rozpoczyna się męka, w czasie której Jezus zbierze owoce swych czynów: Jego przewidywania stają się rzeczywistością. Podobnie jak na początku swojej misji, kiedy przebywał w odosobnieniu (wtedy była to pustynia), tak i teraz wybiera samotność (w Ogrodzie Oliwnym, a ściślej w miejscu, gdzie znajdowała się tłocznia). Chwile tam spędzone są strumieniem światła – najmocniejszym, jaki Ewangelia rzuca na osobę Chrystusa; to jedyne okno, poprzez które docieramy do Jego najskrytszego wnętrza: Jego synowskiej relacji z Ojcem. Jezus przeżywa w Ogrodzie Oliwnym śmiertelną agonię człowieka, który dokonuje przejścia od własnej woli do woli Boga; Boga, który w tym właśnie momencie objawia się jako Ojciec, ponieważ udziela Mu siły, by postąpił jak Syn.

Cały fragment oparty jest na przeciwstawieniu: Jezus – uczniowie. Ewangelista Marek troszczy się o to, by pokazać, kim jest Jezus, aby uczeń, który jest daleko, mógł zbliżyć się do Niego, a idąc za Nim mógł być zawsze tam, gdzie będzie jego Mistrz. Dlatego właśnie uczeń winien czuwać, aby w chwili próby i świadectwa przyjąć swego Pana, który przychodzi i staje u drzwi.

Jezusowi towarzyszą uczniowie, już bez Judasza. Trzej z nich byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira i chwały Prze-

mienienia – teraz patrzą na agonię Mistrza. Widzą Go rozpostartego na ziemi. To także rodzaj przemienienia, choć z pozoru jakże innego. Zauważmy, że ten sam Bóg Ojciec, który otoczył Jezusa chwałą, teraz zostaje przez Niego nazwany Tatusiem (por. aram.: *abba*). Zatem prawdziwy uczeń to ten, który w Ukrzyżowanym rozpozna Syna Bożego; który w agonii Getsemani dostrzeże także chwałę góry Tabor.

Ewangelista wyraźnie odnotowuje, że Jezus w obliczu gwałtownej śmierci, która go czekała, *zaczął drzeć, i odczuwać trwogę* (w. 32). Była to dla Niego bardzo trudna chwila. Męczennikowi, który umiera za głoszone przez siebie wartości, umiera się łatwiej, ma bowiem świadomość, że ten ukochany ideał przetrwa po jego śmierci. Jezus nie odczuwa takiego spokoju. Jest świadomy tego, że Królestwo, które głosił, było nierozzerwalnie związane z Jego osobą, zatem teraz, gdy On umiera – znika ideał. Doświadcza okrutnej przegranej. On, który zasiewał Dobrą Nowinę, teraz zbiera jedynie złośliwość i przemoc. Na Nim skupiło się całe zło, które chciał zwyciężyć. Czuje się przez nie przygnieciony. Rodzą się bolesne wątpliwości: Czyżby Jego życie było zupełnie niepotrzebne? Czy na darmo zachował czyste serce? Czy nie powinien był chwycić za broń, tak jak oczekiwali tego zeloci? Już za późno! Teraz to niemożliwe! Byłoby to sprzeczne z tym, co zrozumiał jako wolę Bożą. Był bezgranicznie przekonany o tym, że ostatnie słowo należy do Boga, tymczasem fakty chwili obecnej zdają się przeczyć takiemu przekonaniu. Zło zwycięża... Wszystko, w co wierzył, teraz Go przygniata, a śmierć, która nadchodzi, wydaje się uderzać w sens samego istnienia. Nawet jeśli przyjąć, że to wszystko dzieje się zgodnie z wolą Bożą, nietrudno doszukać się w całym tym zdarzeniu echa krzyku psalmisty: *Jakiż będzie pożytek z krwi mojej, z mojego zejścia do grobu? Czyż proch Cię będzie wystawiał albo ogłaszał Twoją wierność?* (Ps 30[29],10).

Jeśli tak ma wyglądać życie, to lepiej z niego zrezygnować. A chwila, w której człowiek nie znajduje już żadnego motywu do życia, jest jedną z najbardziej beznadziejnych. Tragizm takiej śmierci jest wprost niewyobrażalny. W takim zupełnym ogołoceniu pozostaje tylko modlitwa. I rzeczywiście Jezus modli się. Zauważmy jednak, że w tym przypadku nie chodzi jedynie o moment próby w rodzaju: czy to, co zamierza, uda Mu się? Mamy tu do czynienia z próbą najwyższą: czy Jego życie i wartości, w które wierzy, ma złożyć w ręce Boga, czy też nie?

Najpierw prosi więc o to, aby został oddalony od Niego gorzki kielich, puchar cierpienia. Sam kiedyś pouczał swych uczniów, że o cokolwiek będą prosić, to się im stanie (por. 11,24). Nie może jednak ominąć kielicha, którego wypicie jest konsekwencją całej Jego wierności Bogu i ludziom. Zrozumienie tej sprzeczności utrudnia jednak perspektywa pewnej śmierci. Mogła pojawić się wątpliwość: czyżby Bóg nie dotrzymał swoich obietnic? Jako alternatywa pozostaje rozpacz. Mimo iż jest ona bezużyteczna, pozostaje jedynym wyjściem dla człowieka bez Boga. Jezus tymczasem, w nadziei bez nadziei prosi, aby spełniła się wola Boża. Wyrzekając się własnego życia, składa je w całości w ręce Boga. To największy akt wiary w Boga żyjących, poprzez który człowiek uznaje, że choć po ludzku sądząc wszystko zmierza ku śmierci, On właśnie jest jedyną racją życia.

W całkowitym zdaniu się na wolę Boga Jezus trwał zupełnie sam. W tej samotności nastąpiło utożsamienie woli Syna z wolą Ojca. Czy to nie zastanawiające, że właśnie w chwili, kiedy zostaje sponiewierany przez nadchodzącą śmierć, Jezus, do Tego, który w czasie Przemienienia nazwał Go Synem umiłowanym, zwraca się używając imienia Abba?! Ta tajemnica (która swoją ostateczną pieczęć otrzyma na Krzyżu) stanowi potwierdzenie obrazu Boga, który Jezus przez całą swoją działalność objawiał słowem i czynem.

Dla nas ten sposób bycia synem wydaje się bardzo trudny do przyjęcia; ale czyż synem nie jest przede wszystkim ten, kto pełni wolę ojca i w nim znajduje ostateczną rację swojego istnienia?

W słowach modlitwy Jezusa w Ogrójcu, ewangelista Marek w sobie właściwy sposób nawiązuje do podstawowych prośb z modlitwy *Ojciec nasz*: „niech się dzieje wola Twoja” (por. w. 36) i „nie wódź mnie na pokuszenie” (por. w. 38; wcześniej w 11,25 jest też mowa o konieczności przebaczenia). W tym kontekście warto sobie uświadomić, jak wielką cenę Jezus zapłacił za tę modlitwę, którą my tak często wypowiadamy bezmyślnie i z nadmierną pewnością siebie.

Po przejściu ostatniej próby, w absolutnym zdaniu się na wolę Ojca, Jezus ze spokojem wyznaje: *Przyszła godzina...* (w. 41b). Pamiętamy, że na początku swojej działalności Jezus ogłosił: *Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże* (1,15). Teraz już wiemy, jak to się dokonuje: poprzez wewnętrzną walkę, w której jesteśmy doświadczani, w każdej rzeczy (por. Hbr 4,14) tak jak Jezus, który z *głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił... gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości* (Hbr 5,7). Po takim wysiłku także człowiek zdolny jest wyznać: *Oto idę... abym spełniał wolę Twoją, Boże* (Hbr 10,9). Skoro cel wędrówki jest rozpoznany, Jezus rozpoczyna swoją wspinaczkę ku Ojcu, powraca do Niego. Podczas gdy w środku nocy zostaje wydany ludziom, sam oddaje się Ojcu; Jego życie już wcześniej przekształcone w ofiarę, teraz zostaje poświęcone Ojcu i braciom w sposób ostateczny.

W każdym z nas powtarza się ta sama walka. Agonia Chrystusa trwa bowiem nadal w człowieku, który walczy dla sprawy Bożej. W chwili śmierci nie będzie miejsca na jakąkolwiek dwuznaczność: będzie to moment nagiej prawdy. Zabraknie ludzkiego oparcia, a pozostanie jedynie wiara w Boga. Wobec

zła i śmierci człowiek może obrać różne postawy, niczego to jednak nie zmieni, ponieważ tylko Bóg jest ostatecznym rozwiązaniem. Osiągnięcie takiego przekonania jest sprawą niezmiernie trudną, stanowi rezultat walki człowieka o wolność, w czasie której uwalnia się on także od siebie samego. I to jest prawdziwa śmierć w wierze; śmierć bardzo trudna, ponieważ dokonuje się jeszcze za życia.

Taki moment, podobnie jak w przypadku Jezusa, przychodzi w życiu każdego sprawiedliwego: godzina, w której spadają na niego wszelkie siły zła, przepelnia się kielich goryczy. To godzina pokusy, w czasie której uświadomiamy sobie własną przegraną. To chwila wątpliwości dotyczących woli Bożej, gdy niebo pozostaje nieme, głuche, nie daje wyjaśnień, nie pokazuje znaków mocy. To czas dramatycznych pytań: Czyżby Bóg się wycofał? Dlaczego przegrywa ten, kto postępuje i czyni dobrze? To, że postępując właściwie nie zyskujemy w oczach ludzi, jesteśmy jeszcze w stanie przyjąć, ale to, że tak samo dzieje się w przypadku Boga...? To wielki dramat, to prawdziwa agonía sprawiedliwego, który cierpi. Czyżby mylił się ten, kto zaufał Bogu? Czy Bóg przestał być władny czynić wielkie dzieła? Kim jest zatem ten Bóg?...

Doświadczenie i zwycięstwo Jezusa dodaje nam odwagi. Jest dowodem na to, że tego, kto – tak jak On – w bezwarunkowej wierze zgodzi się powierzyć Bogu swoją przegraną, Bóg potrafi uwolnić, nie tyle od grobu, ile w grobie, wskrzeszając życie z samej śmierci. Właśnie dlatego Bóg jest tak bliski, że jest Ojcem. W Jego ramionach możemy poczuć się jak dziecko w objęciach matki i powiedzieć: *Gdy się położę, zasypiam spokojnie, bo Ty sam jeden, Panie, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie* (Ps 4,9).

Niektórzy w dramacie Getsemani dostrzegają uprzedzenie ostatecznego przyjścia Jezusa Chrystusa (czyli Paruzji). *Potem wrócił i zastał ich śpiących...* (w. 40). To coś na kształt

próby generalnej, niestety nieudanej. Apostołowie, którzy powinni czuwać aż do końca świata, nie są w stanie czuwać nawet jednej godziny. I zupełnie nie chodzi tu o niespodziewane nadejście Chrystusa. Trzej przyjaciele, nawet ostrzeżeni, zasypiają... Jezus wyrusza ku śmierci w poczuciu przegranej.

*Szymonie, śpisz?... (w. 37).* Brak odpowiedzi. Próba usprawiedliwienia się, wyjaśnienia, mogłaby być dowodem uznania własnej słabości. Jej brak – może wskazywać na faktyczną obcość. Może Szymon potrzebował tego snu, aby odpocząć po dokonanych tak niedawno wyznaniu wiary? Albo żeby być gotowym zaprzecić się wkrótce swojego Mistrza? Tak naprawdę zdrada Piotra rozpoczyna się już w Getsemani. W czasie procesu dokona jej w obecności wrogów, tutaj dokonuje wobec Przyjaciela... Chwila przerwy, snu i Jezus... staje się osobą, z którą ma się niewiele wspólnego. Pianie koguta zatem służy nie tyle temu, by nas zbudzić, ile raczej przypomina, że nie powinniśmy wcale zasypiać! To nie sen jest winny, ale ten, kto zasypia.

Jezus zachęca do czuwania, aby nie ulec pokusie... Aby zrozumieć dobrze, na czym ona polega, należy ją powiązać z wcześniejszą modlitwą. Pokusa nie jest zgorzeniem (przeszkodą, pułapką, zasadzką) ani nawet – bardziej ogólnie – podniecią do zła. Mamy do czynienia z potęgą w działaniu. Ta potęga kieruje się konkretną intencją rozbicia na kawałki, zniszczenia, rozproszenia, (a zatem sprawdzenia wytrzymałości). Kusiciel próbuje odwieść Jezusa od planu Ojca, czyli chce, aby zrezygnował On z drogi Mesjasza cierpiącego (tak uważają Mateusz i Łukasz), aby zrezygnował z kielicha goryczy, przeciwstawił własną wolę – woli Ojca (Marek).

Określenie *smutna jest moja dusza, aż do śmierci (w. 34)* można zrozumieć w różny sposób: cierpienie skończy się wraz ze śmiercią; dusza Jezusa jest tak smutna, iż pragnie On śmierci; samo Jego istnienie jest tak zdławione smutkiem, że zabi-

ja Go. To ostatnie tłumaczenie wydaje się najbliższe rzeczywistości.

W obrazie Męki Jezusa powraca motyw kielicha... Kielich z Wieczernika i kielich z Getsemani są ściśle związane z Odkupieniem ludzkości. Spojrzenie na Odkupienie poprzez te dwa kielichy mówi, że jest ono równocześnie dziełem wszechmocy i dziełem słabości. Miłość uczyniła Chrystusa „słabym”, kazała Mu poddać się przemocy. Bóg chciał zbawić człowieka od strony jego serca i jego duszy, od strony wnętrza, i aby tego dokonać, przyjął na siebie człowieczeństwo. Właśnie to pierwsze przygarnięcie człowieka przez Wcielenie ma swoje logiczne dopowiedzenie w Wieczerniku i w Getsemani.

W poprzednim rozważaniu wspominałem o Wieczerniku: tam Chrystus ofiarował swoje człowieczeństwo i Bóstwo, by przez Chleb i Napój Eucharystyczny sprzymierzyć się z tym wszystkim, co w człowieku jest dobre. Była to komunია pełni życia, świętości, radości.

Kilka godzin później, w Ogrodzie Oliwnym, rozpoczęła się jeszcze inna komunია Chrystusa z człowiekiem. Tym razem Chrystus wziął na siebie to, co najsmutniejsze, co najboleśniej i najbrudniejsze. Aby odkupić ludzi, wszedł pomiędzy nich, stanął pośród grzeszników i stał się jednym z nas, by móc w naszym imieniu przemawiać do Ojca. Ta druga, bolesna komunია Ogrójca człowiekowi przynosi życie, a Chrystusowi śmierć. To właśnie tu, w Ogrójcu, zaczyna się największe cierpienie, które Chrystus zamyka w ewangelicznej skardze i prośbie o oddalenie kielicha goryczy. Jakby nie wierząc, że to jest już ostateczna decyzja, jakby mając nadzieję, że może istnieje inne wyjście, powtarza tę modlitwę po raz drugi i trzeci. W końcu podnosi się, pogodzony z wolą Ojca niebieskiego.

Tylko w stosunku do Chrystusa wyrok Boga jest absolutny i nieodwołalny. Dla każdego z nas jest on tylko upo-

mnieniem. Bóg zdaje się ostrzegać nas: jeżeli nie chcesz być odrzucony, chwyć się, przez wiarę i ufność, mojego Jednorodzonego Syna, który jako Syn Człowieczy przyjął za ciebie odrzucenie i śmierć, a potem powstał i wrócił, byś i ty mógł powstać i wrócić. Jeżeli Syn Mój, a twój Zbawiciel, nie wprowadzi cię do Mojego domu, nikt inny nie będzie w stanie tego dokonać.

Snujemy różne domysły, próbujemy znaleźć jednoznaczną odpowiedź, ale nikt z nas nie odgadnie ostatecznych racji, dla których Odkupienie ludzi musiało pójść drogą tak straszliwej poniewierki Chrystusa w Jego ludzkiej naturze. Tylko jedno jest pewne: przez to właśnie dzieło, które w swej wielkości jest równe dziełu stworzenia, wypowiada się miłość Boga.

Rodzi się jednak uzasadnione pytanie: Ile z tej miłości zdołali zrozumieć wówczas ci, z którymi Chrystus stał się jedno w komunii Wieczernika? Ile zrozumieli ci, których nazwał przyjaciółmi swoimi i przed którymi (po raz ostatni przed zbliżającą się męką) otworzył swoje serce: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Zostańcie tu i czuwajcie* (w. 34)? Apostołowie posnęli jednak, dali się zaskoczyć faktom. Jeszcze wiele będą musieli przeżyć i przemyśleć, zanim stanie się dla nich jasne, jak bardzo ta niedosłyszana przez nich prośba wiąże się z ich własnym życiem. Wówczas dopiero rozumieją, że istnieje ścisłe powiązanie pomiędzy wspomnianymi wcześniej dwoma kielichami, i za świadomość i wierność tej prawdzie zapłacą życiem.

Ten problem dotyczy również nas. Czy my, którzy także stajemy się z Nim jednością w każdej Komunii świętej, mamy świadomość Jego miłości do nas i ceny, jaką za nią zapłacił? Jak odpowiadamy na nią, zwłaszcza wtedy, gdy wzywa nas do współuczestniczenia w kielichu goryczy, które ma być równocześnie naszym konkretnym współuczestniczeniem w Odkupieniu świata? Czy potrafimy – bogatsi od apostołów w wie-

dzę, doświadczenie i światło Ducha Świętego – podążać za myślami Bożymi? Czy rozumiemy powiązanie kielicha Wieczernika z kielichem Męki? Czy świadomi jesteśmy tego, że ten pierwszy – życia i radości – to jeszcze nie wszystko, że przyjdzie czas, gdy będziemy musieli sięgnąć po kielich z Getsemani, że i my usłyszymy słowa: Weź krzyż i chodź za Mną? (por. 8,34n)

Już samo nadążanie myślą jest niezmiernie trudne, a cóż dopiero, gdy przychodzi rzeczywista chwila Ogrójca i cała natura wzdraga się i buntuje w nas przeciwko cierpieniu. Trzeba więc ciągle ponawiać wysiłek, aby świadomość miłości Chrystusa nie tylko w nas żyła, ale byśmy byli tacy, jak ci, których uczynił przyjaciółmi i świadkami. Oczywiście nie oznacza to, iż każdego dnia mamy żyć w lęku przed kielichem z Getsemani; nie wiemy, czy i kiedy zostanie nam podany. Natomiast jesteśmy świadomi tego, że na każdy dzień naszego życia został nam ofiarowany kielich Wieczernika – sakrament Ciała | i Krwi Pańskiej, przed którym nieustannie możemy otwierać serce i duszę. Tajemnica dwóch kielichów jest jedyną drogą do zmartwychwstania i życia wiecznego; dopiero tam w całej pełni objawi się to, czym jesteśmy i do czego zostaliśmy stworzeni.

„Jezu, / W Twej śmierci poznałem cenę chleba / Oddałeś swoje życie w czwartek, o wieczorze / Pojednałeś całą ludzkość / W pokoju i pożegnaniu chlebem przyjaźni! / Bądź Boże zawsze z nami / Tak jak dnia pierwszego / I zawsze dawaj nam chleba i wina / Nadziei i miłości” (Autor nieznany). Amen.

rozważanie czwarte  
WOBEC WYSOKIEJ RADY.  
ZAPARCIE SIĘ PIOTRA.

[Mk 14,53–72]

**K**roczenie drogami myśli Bożych wymaga nadprzyrodzonej mądrości i rozeznania. Jak bardzo jest to trudne w praktyce, pokazuje nam historia Piotra, który w drodze za aresztowanym Mistrzem zawędrował aż na dziedziniec pałacu arcykapłana. Był pewien swojej wierności tak dalece, że nawet śmierć nie była mu straszna. Nie potrafił jednak wyzwolić się z utrwalonego w narodzie wybranym wyobrażenia o Mesjaszu-Zwycięzcy. Trudno mu było zaakceptować Mesjasza cierpiącego Sługę Boga i ludzi, choć takiego właśnie przez wieki zapowiadali prorocy. Dopiero w pierwszym swym liście będzie przekonywać, że konieczne było, abyśmy zostali odkupieni z naszego przewrotnego życia najdroższą Krwią Chrystusa, aby Ciało Jego, okryte ranami, uleczyło nas. Teraz jednak – gdy wśród innych zatrzymał się przy ognisku – jeszcze tego nie rozumie, nie potrafi zawierzyć słowom proroków i samego Chrystusa, według których to wszystko musi się stać. Myślą dociera tylko do tego, co widział ludzkimi oczyma. Jego gorące i miłujące serce przyćmiło zdolność rozeznania. Próba przewyższyła jego ludzkie siły. To właśnie owo zaćmienie umysłu stanowi punkt styczny między Piotrem a sędziami Jezusa. I u faryzeuszów, którzy Chrystusa skazali, i u Piotra, który Go zdradził, serce zaciemniło myśl, z tą różnicą, że serca faryzeuszów przepelniała nienawiść, a serce Piotra – ludzkie przywiązanie do Mistrza. Gdyby posłusznie przyjął mądrość i przestrogę Jezusa... uniknąłby zdrady swego Pana.

W obliczu zbliżającej się śmierci Chrystus chce mieć Piotra przy sobie nie dzięki bliskości fizycznej, lecz dzięki wierności kochającego serca i modlitwie. Ponieważ wszystko ma się wypełnić zgodnie z Pismem – za późno już na jakąkolwiek interwencję, za późno na działanie, na przemoc, na podstęp, nawet na ludzką ciekawość tego, co się stanie... Piotr tymczasem podążył za Jezusem, żeby zobaczyć koniec. Serce zagłuszyło w nim nadprzyrodzone rozeznanie i poszedł za da-

leko. Stworzył sytuację, która przerosła jego siły – i dlatego upadł.

Kiedyś Chrystus powiedział mu: *Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj swoich braci...* (Łk 22,32). Piotra uratowała ta modlitwa, ale zdał sobie z tego sprawę dopiero wówczas, gdy kogut zapiał po raz drugi. Zaczął powoli pojmować, że w życiu serce i rozum zawsze powinny iść razem.

Ta mądrość, zdobyta za tak wysoką cenę, jest niezbędną także każdemu z nas. Potrzeba jej zwłaszcza w młodości, gdy serce jest gorące i tak łatwo rozwija się z rozsądkiem. Wydaje się nieraz, że poświęceniem w imię uczuć, w imię miłości, można uratować drugiego człowieka. Jeśli jednak w tym poświęceniu, podyktowanym najlepszymi nawet intencjami, zabraknie roztropności i mądrego rozeznania Bożej woli, straci się także i to, co się chciało uratować, a nadto i samego siebie, własny spokój i szczęście. Podobnie – pragnąc czyjegoś szczęścia i dobra w sposób nieroztropny – można osiągnąć coś wręcz przeciwnego, niż się zamierzyło. (Tak jak matka, która nie może zrozumieć, że jej ukochane dziecko w pewnym okresie życia musi odejść z domu i że odtąd trzeba mu towarzyszyć z daleka już tylko sercem i modlitwą).

Jest to mądrość trudna i nie zawsze się do niej dorasta. Bóg natomiast dał wiele dowodów na to, że chce, aby razem z sercem szła w życie praktyczna mądrość. To dlatego obdarzył człowieka nie tylko dobrą wolą, ale i przenikliwą i przewidującą myślą. Nasz rozum, choć niedoskonały, bo ludzki, jest przecież umiłowaniem tworem Bożym. Jego zadaniem jest wskazywać drogę gorącemu sercu i dobrej woli, i decydować o tym, czy droga, którą idziemy, doprowadzi nas do celu, który zamierzamy osiągnąć. Takiej mądrości może nas nauczyć jedynie sam Bóg, doświadczenie życiowe pokazuje nam to ponad wszelką wątpliwość. Dlatego trzeba o nią prosić, tak jak

o wszystkie łaski Boże. Wierność – nawet w sprzyjających warunkach – nie jest cnotą łatwą, człowiek bowiem jest istotą chwiejną. Tam zaś, gdzie warunki się komplikują, wierność stać się może niezmiernie trudna i, bez mocnego „wsparcia z góry”, wręcz nieosiągalna.

Piotr na dziedzińcu pałacu arcykapłana przypominał człowieka, który w ciemnościach zgubił drogę, ale nie chciał zrezygnować z dojścia do celu. Zaszedł za Chrystusem daleko i nie ma zamiaru zawracać. Jego duchowy świat był ustawiony jednokierunkowo. Dlatego tak boleśnie wdarły się weń niespodziewanie słowa: *I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem* (w. 67). Zdanie to zostało wypowiedziane w najbardziej niekorzystnej dla Piotra sytuacji. Jeśli powie prawdę, będzie musiał stąd odejść, a on chce przecież za wszelką cenę tu pozostać; pragnie dowiedzieć się, co się stanie z Mistrzem. W tej tragicznej dla Chrystusa chwili nie chce Go stracić z oczu. Solidarność z Nim wydaje mu się daleko ważniejsza niż natrętna ciekawość ludzi stojących przy ognisku. W swoim zagubieniu Piotr sięga po rozwiązanie, którego i my sami często używamy w podobnych sytuacjach: posługuje się kłamstwem „z konieczności”.

Należy w tym miejscu wyraźnie stwierdzić, że Piotr nie był tchórzem, w przeciwnym razie nie zaszedłby tak daleko; nie narażałby się na dalsze kłopotliwe pytania, a może i na groźniejsze następstwa, jakie mogły przyjść wskutek jego bliższych powiązań z Aresztowanym. Mi-mo szczerego przywiązania do Jezusa popełnił zasadniczy błąd: zlekceważył swoje pierwsze kłamstwo. Nie dostrzegł w nim zdrady Mistrza – przecież właśnie dlatego skłamał, ponieważ chciał być wierny do końca. Kłamstwo potraktował jako najprostszy sposób uwolnienia się od ludzkiego natręctwa...

W życiu – uczy nas tego doświadczenie – obowiązuje jednak żelazna logika: kłamstwo należy odwołać! Jeśli nie – trzeba

być przygotowanym na to, że po pierwszym kłamstwie mogą przyjść następne. I, niestety, po każdym kolejnym odwrót jest coraz trudniejszy. Jakże trafnie brzmi uwaga E. Schweizera: „Kiedy Bóg oczekuje świadectwa ucznia, niespełnienie tego oczekiwania staje się winą”. Stąd potrójne kłamstwo, przypiętowane przysięgą, nabrało cech niewierności serca i woli. Ze zdumieniem odkrywamy to, jak bardzo bliskimi sąsiadami są niewierność i wierność; jak krótka jest droga od miłości do zdrady; jak łatwo błędzą ludzkie myśli nawet wówczas, kiedy usiłują ścigać prawdę i jak łatwo błędzi serce usiłujące zdobyć szczęście.

Piotrowi zdawało się, że zna swego Mistrza i że do końca potrafi pozostać Mu wierny. Tymczasem wszystko potoczyło się inaczej... Odpowiedź Piotra, iż nie zna Chrystusa, niewątpliwie była kłamstwem. Niemniej jednak pierwszy z Apostołów (nie zdając sobie z tego sprawy) wypowiedział także pewną prawdę o sobie samym: i znał, i nie znał tego Człowieka. Znał Mistrza, lecz nie znał Go tak dalece, jak powinien Go znać uczeń powołany do tego, by głosić światu Dobrą Nowinę o zbawieniu. W ciągu trzech lat wspólnego przebywania dowiedział się wiele, patrząc na to, co Jezus czyni i słuchając tego, co mówi, lecz najważniejszego nie zrozumiał do końca. Skoro ma być widzialnym zastępcą Mistrza na ziemi, to tę podstawową prawdę o ludzkiej słabości i o konieczności łaski Odkupienia (prawdę zawartą w tajemnicy Krzyża) musi poznać i uznać za konieczną i jedyną słuszną. Musi się przekonać sam na sobie, że potrzeba było, by Chrystus cierpiał.

Zdrada Piotra jest dla nas przestrogą z jeszcze jednego powodu. Nierzadko postępujemy odwrotnie niż on: przyznajemy się bez problemu do tego, że znamy Jezusa (w końcu nie nam za to dzisiaj nie grozi), ale tak naprawdę nie chcemy żyć zgodnie z Jego słowem. Publicznie deklarujemy, że jesteśmy po Jego stronie i jednocześnie życiem świadczymy, że mamy

z Nim niewiele wspólnego. To potworne, haniebne oszustwo. O przykłady nietrudno: wierzę w Jezusa, ale nie mam czasu na codzienny pacierz; wierzę w Jezusa, ale nie potrafię uszanować dnia świętego; wierzę w Jezusa, ale sam sobie wybaczam grzechy; wierzę w Jezusa, ale nie potrzebuję powołanego przez Niego Kościoła; wierzę w Jezusa, ale to nie Jego Ewangelia, lecz prasa, radio, telewizja, sondaże opinii publicznej są dla mnie miarą tego, co dobre i złe; wierzę w Jezusa, ale moja wiara nie przeszkadza mi być zwolennikiem aborcji, eutanazji, pornografii; wierzę w Jezusa, ale nie będę Mu się naprzykrzać swoją pobożnością... w nadziei, że może kapłan, który nierzadko jest przedmiotem moich drwin, zdąży z ostatnim namaszczeniem, zanim zamknę oczy.

Piotr za cenę własnej klęski, upokorzenia i wstydu, za cenę gorzkich łez nauczył się prawdy o swojej słabości. Odkrył, że także i jemu potrzebne jest wybawienie od słabości i grzechu. Zaczął uznawać, że nie wystarczy dobrze chcieć, że trzeba jeszcze móc i rozumieć, i ani jedno, ani drugie nie dokona się bez łaski. Chciał przecież jak najlepiej, poszedł za Mistrzem, gdy wszyscy Go opuścili, jednak słabość pokonała w nim najlepsze zamierzenia. Widocznie tej prawdy nie można się nauczyć przez samo słuchanie: trzeba się jej uczyć w praktyce.

Legenda głosi, że Piotr do końca życia, słysząc poranne pianie koguta, opłakiwał swoją zdradę. Nie wiemy, ile jest w tym podaniu prawdy. Uzmysławia nam ono jednak, że Piotr do końca zachował przekonanie o słabości człowieka i o konieczności łaski Odkupienia. Przekonał się niezbitcie, że nawet człowiek o najlepszych intencjach nie potrafi o własnych siłach wytrzymać naporu trudności i pokus. Zapewne dlatego z takim przekonaniem ostrzegał później: *Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć...* (1P 5,8).

Rozważając dramat Piotra nie można przeoczyć okoliczności jego upadku, który dokonał się, zanim łaska Krzyża zo-

stała ofiarowana ludziom w całej swej pełni. My dzisiaj korzystamy z owoców już dokonanego Odkupienia, żyjemy w pełnym świetle łaski i mocy Chrystusowej. Dlatego jeśli nasza myśl odbiega od myśli Jezusa, a nasze serce nie dochowuje wierności, upadek nasz obciąża nas większą, niż Piotra, odpowiedzialnością. Jesteśmy w dużo lepszej sytuacji niż on, ponieważ czasowe oddalenie od tamtych zdarzeń pozwala nam spokojniej i głębiej przemyśleć prawdę o Chrystusie i dokonanym przez Niego Odkupieniu. Od tego zaś wysiłku nikt z nas, wierzących, nie może być zwolniony.

W świetle Piotrowego doświadczenia nie powinniśmy wstydzić się płaczu z powodu naszych grzechów! Taki płacz nikomu nie ubliża. Jeśli pochodzi z serca skruszonego, jest powodowany miłością do Boga, któremu sprawiliśmy zawód, którego zdradziliśmy... może okazać się dla nas ostatnią deską ratunku. Święty Ambroży twierdził: „Kościół posiada wodę i łyż: wodę chrztu i łyż pokuty”. Wielki Post to czas szczególny, czas, w którym warto zapłakać nad sobą, aby odzyskać tę czystość duszy, jaką mieliśmy po chrzcie świętym.

Skoro zachęcamy się wzajemnie do gorzkich łez żalu nad Jezusem Chrystusem, który za nas cierpiał rany, i nad nami samymi, bo to my zadajemy Mu te rany, chcę pozostawić nam wszystkim słowa, które widnieją przy bramie wejściowej do rodzinnego domu tragicznie zmarłego sekretarza ONZ Daga Hammarskjölda. Jako dziesięcioletni chłopiec podarował je matce, a ona nosiła je zawsze w swojej Biblii: „W dniu twych narodzin wszyscy byli weseli, tylko ty płakałeś. Żyj tak, aby w twej ostatniej godzinie płakali wszyscy inni. Ty jeden – byś łyż nie miał w oku i śmierć spotykał spokojnie, kiedykolwiek przyjdzie”. Amen.



rozważanie piąte  
JEZUS PRZED PIŁATEM.  
ODRZUCENIE PRZEZ NARÓD.  
SKAZANIE.

[Mk 15,1–20a]

# N

Niepokojąca rozbieżność między materiałem dowodowym a wyrokiem Piłata przeczy zasadom prostej logiki. Nawet on sam umył ręce i nazwał Jezusa sprawiedliwym. Chrystusowa niewinność nie była więc ukryta, zamknięta. Była dostrzegana przez wszystkich. Jakże więc mógł zostać skazany na śmierć? Jak doszło do tego, że znalazło się tylu ludzi, mających ku temu poważne powody? Skąd w krzyku kierowanym ku Piłatowi tyle wściekłości i zaciętości? Dlaczego wszechwładny namiestnik rzymski ułękł się tego krzyku?

W ludziach, którzy myślą i którzy te fragmenty czytają rozumem i sercem, te dwa fakty: uznanie niewinności i żądanie wyroku śmierci budzą uzasadniony niepokój. Przecież każdy człowiek ma sumienie i jakoś – zgodnie z własną mądrością – wytycza granicę pomiędzy dobrem i złem, przynajmniej w sprawach najważniejszych. Może popełnić błąd w zawiłościach, które mu czasem wypada osądzać, ale tam, gdzie chodzi o krew, o życie, o największą krzywdę – czy sumienie naprawdę może się tak bardzo mylić?

Z wielkim żalem i pokorą musimy wyznać, że tak niestety się zdarza, że sumienie – także nasze – nie jest całkowicie niezależne i podlega niekiedy różnym wpływom. Grozi mu dwojakie niebezpieczeństwo. Można nim tak manipulować, że zaczyna wydawać fałszywe oceny i tam, gdzie powinno mówić „nie”, mówi „tak”, tam, gdzie powinno powiedzieć „nie winien”, krzyczy „winien”... To o ludziach tak zagubionych Chrystus powie z krzyża: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34). Nie wiedzą... to jeden błąd. Drugi jest jeszcze groźniejszy: to sytuacja, kiedy człowiek wie doskonale, gdzie jest prawda i gdzie jest fałsz, ale jego sumienie jest zbyt nieśmiałe, mało przekonujące i za ciche, i dlatego cofa się ze swoją prawdą i milknie.

Kiedy czytamy opis procesu Chrystusa i Jego Męki, możemy wysledzić te przymusy i naciski, które kazały tylu ludziom z wielką zawziętością krzyczyć: *Ukrzyżuj Go!* (ww. 13–14)

Najmniej nieszlachetny był być może napór religijnej tradycji żydowskiej: tysiące lat skostniałej myśli religijnej sprawiły, że to, co niegdyś było Boże i żywe, stało się dzisiaj argumentem przeciwko Bogu. Nawet uczciwi Żydzi nie mogli sobie poradzić z paradoksem: Chrystus – Prawo.

Inny napór to duma i zagrożony autorytet arcykapłanów i uczonych w Piśmie. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli zostawią Jezusa przy życiu, naród pójdzie za Nim i świątynia opustoszeje. On przecież podburzał lud, ich, uczonych w Prawie nazywał obłudnikami i plemieniem żmijowym. Nazwał ich grobami pobielanymi. Pozostawienie Jego losów bez zdecydowanej ingerencji jest zbyt ryzykowne dla ich przyszłości. Trzeba coś z tym zrobić.

Wreszcie napór złota i żądza zysku. Tam, gdzie zawodzą inne argumenty, warto sięgnąć po pieniądze... Przy jego pomocy łatwo zmienić cudze przekonania. Codzienne życie dostarcza nam aż nadto dowodów.

Na ostateczną decyzję Piłata wpłynęły zatem: egoistyczna wola zabezpieczenia swej przyszłości, wyrachowanie i lęk. Kiedy tego rodzaju sprężyny zaczynają działać, wszystko się może zdarzyć. Nawet tak jasna i oczywista niewinność, jak Chrystusowa, może zostać skazana na śmierć.

Niesprawiedliwy wyrok mógł zostać wydany także dlatego, iż Piłat odwrócił się od prawdy Chrystusa przez swoje sceptyczne wyznanie: *Cóż to jest prawda?* My również próbujemy się czasem od niej odgradzić, i to w przeróżny sposób, a przecież On sam zostawił nam ją z wyraźnym poleceniem przyjęcia i przemyślenia. I, abyśmy nie zlekceważyli Jego sugestii, dodał przestrożę: *Czy może ślepy prowadzić ślepego?* (Łk 6, 39). Gdy brakuje Chrystusowego światła, zaczynamy zachowywać się bardzo podejrzanie i pojawia się w nas swoisty duchowy daltonizm: przestajemy dostrzegać nawet najbardziej oczywistą prawdę.

Drogą wyjścia z tej dziwnej sytuacji jest medytacja nad życiem Chrystusa i odczytywanie Jego mądrości. To tej właśnie mądrości trzeba być wiernym, trzeba się dać jej poprowadzić. Nasze sumienie każdego dnia może ulec skrzywieniu i zwichnięciu: nikt z nas nie wie, jaka klęska, jaka przeszkoda i jaki ból może nas spotkać za następnym zakrętem drogi. Potrzebujemy więc wśród nas Tego, który zawsze widzi poprawnie i dlatego ma też prawo nakazywać: nie tak, nie tędy, zawróć, pójdź za Mną...

Istnieje jednak pewna, niezwykle delikatna trudność: Chrystus chce być wśród nas i w nas, ale... czeka na naszą zgodę! Mamy możliwość wyrażenia tej zgody poprzez bardzo pokorną modlitwę: Panie Boże, uchwyc mnie mocno. Sam z siebie nie mogę obiecać Ci, że nie stanę kiedyś przeciwko Tobie, jak stanęli tamci, zgromadzeni na placu przed pałacem rzymskiego namiestnika. Przecież oni również mieli oczy i widzieli, mieli uszy i słyszeli, mieli serca ludzkie, które potrafiły się wzruszać, a jednak stanęli przeciwko Tobie. Boję się tego. Boję się naprawdę i dlatego proszę: trzymaj mnie mocno! I ja będę trzymał się Ciebie ze wszystkich mych sił, żebyśmy zawsze szli razem. A gdybym stracił jasność widzenia wśród zamieci, nocy czy płomieni – nie zostawiaj mnie samego, nie pozwól, abym w moim zaślepieniu wydał na Ciebie wyrok.

Proces Jezusa, widziany z zewnątrz, jest praktycznie dziełem szeregu przypadków... Opatrzność jednak włączyła te przypadki w swe plany i wprzęgła je w swoje zbawcze działania. Piłat zorientował się, że Chrystus jest niewinny i, by Go uratować przed zemstą faryzeuszów, postanowił zaszantażować lud Jeruzolimy. Wybrał drugiego więźnia, którego słusznie powinni się obawiać. By otworzyć Chrystusowi drzwi do wolności, postawił obok Niego Barabasza i rozpoczął swoistą licytację, w której stawką było ludzkie życie.

Barabasz, którego Piłat kazał przyprowadzić z więzienia i postawić obok Jezusa, zdawał sobie sprawę z tego, że za zaborstwo, którego się dopuścił, czeka go śmierć, bo zarówno żydowskie, jak i rzymskie prawo żądało życia za życie. Dopiero pytanie Piłata uświadomiło mu, że ten, który trzyma w ręku władzę, powiązał jego imię z perspektywą wolności i życia. Dwie podstawowe wartości, które utracił bezpowrotnie, teraz, w jednej chwili stanęły przed nim na nowo.

Okrucieństwo tej sceny polega na tym, że z tego wymuszonego starcia tylko jeden z więźniów będzie mógł wyjść na wolność, ku życiu... Dla drugiego skończy się ono śmiercią. Pomędzy skazańcami nie padło ani jedno słowo. Spotkanie odbyło się w milczeniu, ale to milczenie było nabrzmiałe ładunkiem myśli i pragnień. Barabasz chciał żyć. Ta wola życia była normalną, naturalną reakcją człowieka znajdującego się w takiej sytuacji. Barabasz zatem pragnął śmierci Chrystusa, bo tylko ona oznaczała dla niego życie. Chrystus Pan w swej wszech-wiedzy odczytał to pragnienie rozsadzające świadomość Barabasza. On również pragnął swojej śmierci – po to jednak, by ten drugi mógł żyć. Co więcej, Jezus już wcześniej przesądził całą sprawę na korzyść Barabasza, zanim jeszcze żądanie tłumu doszło do uszu namiestnika. On jeden ponad wszelką wątpliwość znał przyszłość. W niepewności natomiast czekał Piłat, Barabasz, tłum...

Każdy człowiek, kimkolwiek i jakimkolwiek by był, ma możliwość ostatecznego spotkania z Ojcem i pozostania z Nim na całą wieczność. A Chrystus pragnie, by w każdym z nas ta możliwość stała się rzeczywistością. I w tym właśnie objawia się Jego miłość, że On obdarza życiem za cenę własnej śmierci. Dla Niego nie ma zbrodni, która byłaby zdolna całkowicie odebrać wartość naszemu człowieczeństwu i zgasić miłość w Jego Bożym sercu. Barabasz nie ma powodów, by nienawidzić Chrystusa, ale bardzo pragnie Jego śmierci, widząc

w niej własne ocalenie. Chrystus natomiast miałby wiele powodów, by potępić Barabasza, ale to się nie zgadza z Jego posłannictwem: *Nie przyszedłem bowiem po to, by świat sądzić, ale aby świat zbawiać* (J 12,47). Dlatego pragnie własnej śmierci, ponieważ w niej jest zbawienie dla takich jak Barabasz... i dla gorszych od niego również.

Barabasz to człowiek-symbol, to cała rodzina ludzka obciążona grzechem aż po ostatni grzech, jaki zostanie popełniony przez ostatniego człowieka na świecie. W tym dramacie walki o życie także i my, poszczególni ludzie, mamy swoje miejsce. Barabasz z niepokojem wyczekiwał na wyrok. My już go znamy. W naszych oczach należy on do historii tak odległej, że nieraz zaciera się w naszej świadomości surowy realizm tamtych zdarzeń. Nieustanne uświadamianie sobie ich aktualności jest nam potrzebne. Dobrze byłoby zatem zdobyć się na tyle pokory, by stanąć na miejscu Barabasza i zajmąwszy jego pozycję popatrzeć na całą sytuację własnymi oczyma i pod kątem własnego losu.

Prawdę tamtych zdarzeń da się zamknąć prostym stwierdzeniem: niewinny umarł za winnego. Ta prawda obejmuje również nas: niewinny naprawdę umarł za winnych. Trzeba, abyśmy ją odczytywali co dnia, bo co dnia z tej prawdy wylania się łaska, która promieniuje na każde ludzkie życie: zauważana czy nie zauważana, wykorzystywana czy marnowana, posiada nieodmiennie swoje źródło w fakcie sprzed wielu wieków. Od chwili śmierci Jezusa nie należymy już do siebie, nie możemy sobą dowolnie rozporządzać. Jesteśmy odkupieni, czyli wykupieni krwią i powierzeni sobie samym, z nadzieją że sytuację swoją odczytamy poprawnie i pozostaniemy wierni Temu, który dochowując obiecaną wierność wybrał śmierć, by dać nam życie. Nie wystarcza zatem wzruszenie cierpieniami Mistrza, okazywanie Mu litości, wspomnianie Jego poświęcenia dla nas. Potrzeba przede wszystkim... nawrócenia,

czyli zmiany ludzkiego sposobu myślenia, oceniania, wartościowania – na sposób Boży!

Jezus przez Piłatem: tak potocznie określa się to zdarzenie. Dla namiestnika sytuacja wygląda jednak nieco inaczej. On także staje przed innymi... przed przywódcami żydowskimi, przed żądnym krwi tłumem i – przynajmniej w myślach – przed swoimi przełożonymi w Rzymie. Ich wszystkich bierze pod uwagę, są dla niego niezmiernie ważni, ważniejsi niż stwierdzenie niewinności Jezusa. Za tę nieuporządkowaną skalę wartości zapłaci... skazaniec.

Tak dzieje się zawsze, ilekroć nie mam odwagi stanąć po stronie prawdy i niewinności... Czy zatem – świadom konsekwencji, jakie to za sobą pociąga w każdej sytuacji życiowej – mogę wyznać bez obłudy: na Tobie, Panie, zależy mi przede wszystkim?

Zauważmy, że Piłat zamierzał uwolnić Jezusa jeszcze przed procesem. Nie miał zamiaru zajmować się tym więzieniem, było mu to nie na rękę. Chciał się go pozbyć za wszelką cenę, ale bez zajmowania konkretnego stanowiska. Niestety, manewr ten się nie powiódł. Mając przed sobą Jezusa nie da się uniknąć decyzji: trzeba wybierać – za lub przeciw. Rzecz w tym, że wyboru należało dokonać nie pomiędzy Jezusem i Barabaszem (tę decyzję podjęli wcześniej inni), ale pomiędzy Jezusem a... całą resztą: tłumem, lokalną władzą, własną popularnością, karierą, ewentualnymi kłopotami.

„Tak” powiedziane Jemu oznacza często powiedzenia „nie” komuś lub czemuś innemu. Jego głos można przyjąć tylko wtedy, gdy zamilkną wszystkie pozostałe, niepotrzebne, zbyteczne. Zatem rzeczywistym problemem nie jest to, czy Jezus był winny czy niewinny, lecz pytanie czy ja, dzisiaj, teraz, w mojej konkretnej sytuacji jestem gotów zaangażować się w Jego sprawę bez względu na cenę, jaką mi przyjdzie za to zapłacić?

Wtedy Piłat, chcąc zadławić tłum, uwolnił im Barabasa, Jezusa zaś kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie... (w. 15). Hojność Piłata wbrew oczekiwaniom faryzeuszów i ich zwolenników przyniosła odwrotny efekt, niż się spodziewali. Żądali Barabasa, otrzymali (wbrew ich intencjom)... Jezus, który już na zawsze pozostanie częścią ich życia. Tej prawdy nie można było zmienić, nawet jeśli śmierć na krzyżu wydawała się rozwiązywać kwestię tego nieoczekiwanego „spadku” raz na zawsze. To zaskakujące, że w tym dziwnym procesie każdy otrzymał to, co chciał: przywódcy narodu – skazanie króla żydowskiego; tłum – Barabasa; Judasz – pieniądze; uczniowie – sen; żołnierze – rozrywkę. Także Ojciec otrzymał to, czego usilnie pragnął – posłuszeństwo Syna.

I jeszcze jedna myśl... Może niekiedy Barabasz przeraża nas, ale czy słusznie? Czy tak trudno zdać sobie sprawę z tego, że Barabasz to my sami? Że każdy z nas jest swego rodzaju kryminalistą, którego życie zostało ocalone za cenę śmierci Jezusa? Tyle, że w naszym przypadku wymiana została postanowiona nie przez Piłata, lecz przez nieskończenie miłującego Boga. Podobnie i wybór: został dokonany nie przez tłum, lecz przez samego Skazanego. On sam przyjął na siebie nasze winy. To dzięki Niemu każdy z nas stał się dzieckiem Ojca (*bar-abba*).

„«Ja nie potrzebuję Boga» – powtarzają. A potrzebują więcej kobiet i mężczyzn, coraz droższych aut i tytułów, i nie będą nigdy syci, i czują się coraz bardziej samotni, i po nocach płaczą i piją. «Ja nie potrzebuję Boga» – tak mówią. A potrzebują tabletek na uspokojenie, aby normalnie żyć. Potrzebują proszków, aby przymknąć powieki. Z tęsknoty pozostała żądza; z miłości – zaspokojenie; z polityki – intryga; z siły – gwałt; z autorytetu – przymus; z techniki – strach; z bogactwa – nędza; z wiary – ludowy obyczaj. Błogosławiony człowiek, który potrzebuje Boga w swoim życiu” (Autor nieznany). Amen.

rozważanie szóste  
UKRZYŻOWANIE.  
ŚMIERĆ JEZUSA.  
WYZNANIE WIARY CENTURIONA.

[Mk 15,20b–39]

**A** „A więc nie ma silniejszych od ciebie? – dziennikarz zapytał człowieka o los, zwany inaczej przeznaczeniem. – Tylko z jedną mam problem i trudności. Kiedy z nią walczę i mam ją już przed sobą, klęczącą, kiedy wydaje mi się, że ją ostatecznie zwyciężyłem i że mi się podda, wtedy ona wstaje i dalej walczy ze mną. Nie mogę sobie z nią poradzić. – Któż to taki? – dopytywał się dziennikarz. – To nadzieja, jej jednej nie mogę pokonać!” (Autor nieznan).

Chrześcijanie są ludźmi nadziei. Jak jednak przekazywać tę nadzieję chrześcijańską w świecie, który staje się coraz bardziej obojętny na sprawy Boga, wiedząc o tym, iż jest ona naznaczona znamieniem krzyża? Ta prawda z wielką mocą rozbrzmiewa w liturgii wielkopiątkowej: „O, Krzyżu, jedyna nadziejo”. Jak zatem zachęcić kogoś, by pokładał nadzieję w tym, co jest odpychające? Czy chrześcijanin musi się chwytać Krzyża jako jedynej deski ratunku?

Nie powinniśmy ukrywać faktu, że nasza nadzieja jest nadzieją ukrzyżowaną. Nie chodzi oczywiście o krzyż dla krzyża. Mowa o Krzyżu dla życia, choć nie unika on śmierci. Dopóki człowiek nie zmierzy się uczciwie z tym zagadnieniem, nie ma się co zastanawiać nad tym, jak przekazywać ową nadzieję. Rozwiązanie problemu utrudnia nam mocne przyzwyczajenie do gotowych prawd nieomyślnej doktryny, która sprawia, że nad wieloma sprawami nie chcemy się już dłużej zastanawiać i wolimy przyjąć je bez głębszej refleksji.

To niesłychane, że Bóg zechciał zaznać śmierci w Chrystusie! Zanim jednak zachwycimy się Zmartwychwstaniem, fundamentem naszej nadziei, czyż nie należy zacząć od pytania: Ale właściwie dlaczego Jezus umarł? Odpowiedź najczęściej dawana: „za nasze grzechy” zdaje się rozwiewać wątpliwość, ale czy to nam wystarcza? Czy Bóg umarł rzeczywiście z tego powodu? Czyż nie mógł nas odkupić inaczej? Ani pytanie, ani odpowiedź nie są nowe: oczywiście, że mógł! Tyle że

wybierając taki, a nie inny sposób chciał nam pokazać, że nas kocha. Jeżeli więc umarł, to bezinteresownie, wyłącznie z miłości do nas.

Rodzi się zatem kolejne pytanie: Dlaczego śmierć Boga ma być dowodem miłości? Dlaczego śmierć, sama w sobie, ma być dowodem miłości? Zanim zaczniemy powtarzać takie stwierdzenia, powinniśmy się porządnie zastanowić. Logika Ewangelii wskazuje na to, że chcąc uratować kogoś, nie można postąpić inaczej, jak tylko oddać, lub przynajmniej zaryzykować własne życie. Wiemy, że ratownicy, którzy z narażeniem życia spieszą na pomoc zasypianym turystom, doskonale wiedzą o tym, że sami mogą tam zostać.

Ale dlaczego Bóg umarł, skoro – jak stwierdziliśmy – mógł postąpić inaczej? Szukając odpowiedzi warto zwrócić uwagę na kilka istotnych elementów.

Śmierć to znak autentyczności: Jezus naprawdę jest człowiekiem. Nie chciał uniknąć śmierci pod pretekstem tego, że jest Bogiem. Nie wydaje się zatem przesadą myśl, że właśnie w próbie śmierci Bóg zrozumiał, do czego doprowadziła Go ta niesłychana decyzja, by stać się człowiekiem. *[On] nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał* (Hbr 5,8). Ludzkie doświadczenie Jezusa znajduje wypełnienie w śmierci, ona ostatecznie przypieczętowała Jego przeznaczenie. Inaczej mówiąc: właśnie w śmierci swojego Syna Bóg uznał się ostatecznie za człowieka. Oczywiście, Bóg w swej nieskończonej wiedzy rozumiał doskonale, na czym polega śmierć, ale dopóki Chrystus historycznie jej nie przeżył, Bóg nie wiedział, czym jest umieranie w człowieku. Jezus, przechodząc przez śmierć i wyprowadzając z niej życie, pokazał nam, jakim jest człowiekiem: jest Synem Boga, na wieki Żyjącym. Dzięki temu łatwiej jest nam uwierzyć, że obietnica zmartwychwstania dotyczy również nas, ludzi.

Jezus *ogłosił samego siebie* (Flp 2,7). Ogołocenie to doszło aż do pustki śmierci. W doświadczeniu ludzkim taka pust-

ka śmierci paradoksalnie zbiega się z pełnią miłości. Powiedzenie „umrzeć z miłości” właściwie nie robi już na nas wrażenia, traktujemy je jak kolejny banał. Ale może mniej banalne jest przekonanie niektórych uczonych, że istnieje ukryta zgodność pomiędzy potrzebą kochania i potrzebą umierania? Kiedy się kocha wielką miłością, odczuwa się pragnienie zatracenia się w drugim i dla drugiego. Wydaje się, że miłość, dochodząc do pewnego stadium, nie może się wyrażać inaczej niż przez śmierć. Żeby móc zrozumieć paradoks miłości Chrystusa, trzeba najpierw doświadczyć tak wielkiej miłości. Brak nam takiego doświadczenia, ale ufamy Jezusowi wiedząc, że nie mógł nas oszukać. Skoro więc śmierć wyraża samą istotę miłości Boga, można przyjąć, że Bóg, będąc Miłością, nie mógł tej miłości wyrazić inaczej niż przez śmierć.

Rozważając tę zależność nie należy zapominać o innym aspekcie tejże Tajemnicy: podobna, ukryta zgodność, zachodzi również pomiędzy Życiem i Miłością. Czymże byłaby Miłość oddana bez reszty śmierci? Bóg, który jest równocześnie Miłością i Życiem, nie mógł przecież objawić pełni Miłości inaczej, lecz tylko przez wybuch Życia. I dlatego zmartwychwstał! Stąd Śmierć i Zmartwychwstanie są dwoma obliczami jednej i tej samej tajemnicy Miłości.

Ale czy Chrystus musiał koniecznie umrzeć na krzyżu? Byłoby rzeczą naturalną, gdyby umarł jak każdy człowiek, ale nie byłoby oczywiście to, że umierał w cierpieniu. Co więcej, On nie umarł tylko z tego powodu, że Jego życie doszło do swego kresu; umarł, by wykazać, że nie żył tylko dla siebie i że Jego życie było podporządkowane planom Ojca. Stąd bardzo wyraźne znaczenie Jego śmierci: oddać dobrowolnie swoje życie, by wykazać, że żyje się dla kogoś drugiego. Ponieważ więc nie musiał być przybity do krzyża, Jego cierpienie stało się wyrazem bezinteresowności, co sam zresztą podkreślił: *Nikt mi go [życia] nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję* (J 10,18).

Umierać w znaczeniu ewangelicznym oznacza zarówno oddawać własne życie, jak i godzić się na otrzymywanie życia od drugiego. Zatem dla wierzącego umieranie dla siebie to nie tylko wyrzekanie się w życiu pewnych rzeczy, ale przede wszystkim zgoda na przyjęcie zaproszenia, z którym Bóg zwraca się do nas. On zaś pragnie, abyśmy nasze życie przeżywali nie tylko dla siebie, ale również dla Niego.

Ponad znakami i symbolami śmierci, zdobiącymi grób Jezusa w naszych świątyniach, góruje monstrancja z Najświętszym Sakramentem: pełną życia, nadziei i mocy pamiątką śmierci Chrystusa Pana. Przed nią klękamy w milczeniu, by zrozumieć, że przez tajemnicę swojej śmierci Jezus przekazuje nam tajemnicę Zmartwychwstania i życia wiecznego. Z Jego śmierci rodzi się dla każdego z nas nadzieja zmartwychwstania.

W świetle tych tajemnic należy dokonać pewnego zwrotu w naszym myśleniu o śmierci. Nierzadko czyni się wszystko, żeby człowiek nie wiedział, że umiera, żeby w jego śmierci nie mogły spełnić się słowa Chrystusowe: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23,46), żeby człowiek umierał z pustym sercem i nie mógł przyjąć do swego serca pamiątki śmierci Chrystusa, dającej zmartwychwstanie i życie. Ludzie postępują tak w imię – jak im się zdaje – miłości, która w rzeczywistości jest jednak okrucieństwem. Tymczasem śmierć ma szansę być ostatnim wielkim czynem człowieka. W sensie doczesnym stanowi klęskę, ale ta klęska – dzięki śmierci Chrystusa – nosi w sobie załączek zwycięstwa. To dlatego św. Paweł pytał, pełen świętej ironii: *Gdzież jest, o śmierci twoje zwycięstwo?* (1Kor 15,55). Oczywiście nie chodzi o to, by człowiek w chwili śmierci przybierał pozę fałszywego bohaterstwa. W ostatniej godzinie swego życia może, a nawet powinien, powiedzieć Bogu: „Cierpię, boję się, smutna jest dusza moja, ale jestem gotów przejść ten trudny, ostatni odcinek drogi, by spotkać się z Tobą, Ojcze, który mnie wołasz do siebie w chwili

przez siebie wybranej i napelnionej łaską”. Taka postawa jest ostatnim zwycięstwem wierzącego człowieka.

Od bólu i cierpienia nikt z nas nie może uciec. Towarzyszą nam one od kołyski po grób, tak jak cień na drodze w słoneczny dzień. Trudno nam się pogodzić z ich istnieniem. Gdyby to zależało od nas, z pewnością nie byłoby bólu opadających liści czy lodowatego, przenikającego wiatru, który nadchodzi nie wiadomo skąd. A przecież są one sensowne i konieczne. Zima nie jest czasem śmierci, lecz przygotowaniem do życia. Nauczyliśmy się dokładnie tyle, ile wycierpieliśmy... To sprawy, które odczuwamy tajemniczo i których wyjaśnienie przychodzi nam bardzo trudno.

Kiedy nadchodzi czas zwątpienia, przypominajmy sobie te słowa Pisma Świętego.: *Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28). Zatem każda rzecz staje się pożyteczna dla tych, którzy miłują Boga, żadnej nie należy wykluczać: i bolesnej niesprawiedliwości, i niezasłużonej złośliwości, i żalu, i smutku.... Pomyślcie przez moment o operacji chirurgicznej: każde narzędzie sprawia konkretny ból, ale w sumie... W rękę Opatrzności zarówno Gwiazda Betlejemska, jak i złośliwa przebiegłość Heroda posłużyły Bogu do zrealizowania Jego odwiecznego planu miłości.

Pewien rozbitek, po wielu dniach chłodu, głodu, nadludzkim wysiłkiem zdołał wreszcie z resztek statku i gałęzi sklecić szałas. Każdego dnia klękał przy nim i prosząc Boga o wybawienie, z ufnością spoglądał na horyzont. Któregoś ranka, gdy powracał z kolejnej wyprawy po żywność, zauważył ze zgrozą, że jego szałas, z takim trudem zbudowany, płonie... Zrozumiał, że nawet Bóg go opuścił. Zdruzgotany przywarł twarzą do ziemi i nie zamierzał więcej się z niej podnieść. Właśnie tego dnia, nieco później, do brzegów jego wyspy dobiła łódź. „Zobaczyliśmy smugę dymu – powiedział radośnie marynarz – i dlatego tu jesteśmy”.

Używajmy oka wiary, kiedy patrzymy na nasze zmartwienia i na tych, którzy są ich przyczyną. Na tle takich wydarzeń próbujemy dostrzec Tego, który nas kocha i który żąda, abyśmy zaufali Mu na kredyt i wierzyli, że w każdej sytuacji ostatnie słowo należy zawsze do Niego.

Dostojewski w *Braciach Karamazow* przedstawia dyskusję, w czasie której Iwan cytuje przykłady potwornych cierpień niewinnych dzieci. Przytacza je, by usprawiedliwić własne odwrócenie się od Boga. Nic nie jest w stanie zmienić jego nastawienia. Aby dopełnić swojej goryczy, żąda od swego brata jakiegokolwiek argumentu, który mógłby usprawiedliwić te bestialskie czyny. Oczywiście Alosza nie jest w stanie sprostować jego żądaniu. Jedyne, co mu pozostaje, to skierować uwagę brata na Tego, który swoją niewinną krew dał za wszystko i za wszystkich – na Jezusa Chrystusa: Jego milcząca obecność wobec atakującego Go Sanhedrynu jest jedyną siłą, która może przekonać.

Gdyby nasza wiara była naprawdę wielka, tajemnica ludzkiego cierpienia zostałaby rozwiązana w głębi naszego serca. Zrozumielibyśmy, że ból i cierpienie jest tajemniczym spotkaniem. Bądźmy zatem rozsądni mądrością Boga. W pewnych, szczególnych momentach, ludzkie słowo jest niewystarczające. Niektórych ran może dotknąć tylko Bóg, który jest Światłem i Ciepłem, i który jako jedyny zdolny jest udzielić prawdziwej nadziei, jakiej świat dać nie może. Jeśli więc wierzymy Chrystusowi, nie wolno nam nigdy mówić jak ci, którzy nie mają nadziei. Słońce nie przestaje istnieć i świecić w chwili, gdy niebo pokrywa się ciemnymi chmurami. A jeśli słów zabraknie...? Wtedy zrobmy przynajmniej tyle: wskażmy na Ukrzyżowanego. Niech On przemówi za nas, niech ukazuje najgłębsze znaczenie ludzkiego cierpienia, jego najwyższą wartość odkupieńczą. Wystarczy wpatrzeć się w Niego i dostrzec na Jego rozdartym i przybitym do krzyża ciele znaki niezasłużonej męki, aby pojąć, że cierpienie jest tajemnicą, która nas przerasta, tajemnicą, do rozwiąza-

nia której nie znajdziemy klucza tu, na ziemi. Cierpienie jest tajemnicą nie dlatego, że jest nieczytelne, lecz dlatego, że przetrasta nasze możliwości zrozumienia.

Krzyż to cierpienie nieuniknione: choroba, kalectwo, słabe zdolności, ograniczenia psychiczne, trudne warunki materialne, na które, mimo najlepszych chęci, niewiele można poradzić, ludzie, z którymi splotło się nasze życie, a którzy nierzadko potrafią je uczynić nieznośnym – jednym słowem to wszystko, co trudne, bolesne, co kładzie się ciężarem na nasze barki, co codziennie nas przygniata. Jeśli jakiegoś cierpienia można uniknąć, Jezus nie ma nic przeciwko temu. On nie lubuje się w naszych cierpieniach. Warto jednak, że Chrystus nie przyszedł, aby znieść ból, nie przyszedł, aby go wyjaśnić, lecz po to, by wypełnić go swoją obecnością.

Pewnego razu strażnicy w obozie niemieckim zdecydowali się powiesić dziesięcioletniego chłopca, który dopuścił się jakiegoś wykroczenia. Zawieszony w powietrzu wyglądał jak anioł. Elie Wiesel – opisujący to zdarzenie – obserwował bacznie całe zajście. W pewnej chwili usłyszał zrozpaczony szept starego Żyda stojącego tuż obok: „Gdzie jest Bóg? Gdzie jest Bóg teraz?” I wtedy – zapewnia – jakiś wewnętrzny głos odpowiedział mu: „Pytasz gdzie? Oto tutaj właśnie, na tej szubienicy!”

Tak, Jezus przyszedł, aby ożywić nasz ból i cierpienie swoją obecnością, aby uczynić z nich rodzaj sakramentu. Każdy ból bierze udział w tajemnicy Wielkiego Piątku. Jeśli naprawdę chcemy odkryć rzeczywiste znaczenie zbawczego cierpienia, wnieśmy oczy ku Kalwarii, ku Krzyżowi. Tam wszystko wyglądało na skończone, przegrane, beznadziejne... ale nadszedł Poranek Zmartwychwstania, który zmienił wszystko.

Zbawienną rzeczą jest w ciemnościach wierzyć w Światło. Zbawienną rzeczą jest wśród cierpienia uwierzyć w Radłość. *Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat!* (J 16,33).

AMEN.

## ZAKOŃCZENIE

Ewangelia Marka kończy się ósmym wierszem 16. rozdziału. Tekst, który następuje potem, mimo iż został uznany przez Kościół za natchniony, nie wyszedł – zdaniem większości badaczy Pisma Świętego – spod ręki ewangelisty Marka. Niektórych jednak dziwi, że kończy on swoją księgę w tak nietypowy sposób: *One wyszły i uciekły od grobu; ogarnęło je bowiem zdumienie i przestach. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały* (16,8). Czy takie opinie są uzasadnione? Czy Marek rzeczywiście zamierzał „zamknąć” swoją Ewangelię? Zmartwychwstanie oznacza dla niego nie tyle szczęśliwy koniec tragicznych wydarzeń Męki, ile nowy początek! Może zatem ewangelista celowo chciał pozostawić „sprawę Jezusa” otwartą dla wszystkich wierzących?

Jeśli wczytamy się uważnie w pierwszą część rozdziału szesnastego jego Ewangelii, nie odniesiemy wrażenia, że jest niekompletny. Ewentualne wątpliwości mogą być rozwiane przez całe wcześniejsze nauczanie Jezusa. Tych osiem werse-  
tów powinno natomiast wystarczyć temu, kto autentycznie szuka Chrystusa i wyrusza w swoją życiową wędrówkę Jego śladami. A poza tym... nie ma czasu do stracenia, gdyż On nas ciągle wyprzedza w drodze do Galilei (por. 16,7). W tej sytuacji czyny są ważniejsze niż słowa!

Ewangelista Marek zrezygnował z kunsztownego epilogu i pięknego zakończenia... Dzięki temu jednak oddziałuje na czytelnika w sposób wyjątkowo twórczy, pobudzający, prowokujący. *Ewangelia według św. Marka* nie kończy się, ponieważ Dobra Nowina trwa nadal...

## BIBLIOGRAFIA

*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, (oprac.) Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań 2003<sup>4</sup>.

*Grecko-polski Nowy Testament. Wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi*, (tłum.) R. Popowski – M. Wojciechowski, Warszawa 1995.

*Evangelo secondo Marco*, (tłum. i oprac.) Nolli G., Vaticano 1980.

Beck T., i inni, *Una comunità legge il vangelo di Marco*, t. 2, Bologna 1987<sup>4</sup>.

Bianchi E., *Evangelo secondo Marco. Commento esegetico-spirituale*, Torino 1984.

Cerrito L., *Stół Boga Ojca*, Wrocław 1998.

*Dizionario dei concetti biblici del Nuovo Testamento*, (red.) L. Coenen – E. Beyreuther – H. Bietenhard, Bologna 2000<sup>6</sup>.

Fausti S., *Rozważaj i głos Ewangelię. Katecheza narracyjna Ewangelii według św. Marka*, Kraków 2003.

Galizzi M., *Vangelo secondo Marco. Commento esegetico-spirituale*, Torino 2006<sup>4</sup>.

- Howard V. – Peabody D. B., *Ewangelia według św. Marka*, w: *Międzynarodowy Komentarz do Pisma Świętego*. (red.) W. Chrostowski, Warszawa 2001, 1206–1238.
- Langkammer H., *Słownik biblijny*, Katowice 1989<sup>3</sup>.
- Pronzato A., *Niewygodne ewangelie*, Poznań 1994.
- Pronzato A., *Un cristiano comincia a leggere il vangelo di Marco*, t. 1, Torino 1982.
- Radermakers J., *Lettura pastorale del Vangelo di Marco*, Bologna 2000.
- Słownik teologii biblijnej*, (red.) X. Léon-Dufour, Poznań 1990.
- Słownik wiedzy biblijnej*, (red.) B. H. Metzger – M. D. Coogan, Warszawa 1994.
- Standaert B., *Il Vangelo secondo Marco*, Roma 1983.
- Tugwell S., *Modlitwa w bliskości Boga*, Poznań 1975.
- Uricchio F. – Stano G. M., *Vangelo secondo San Marco*, Roma-Torino 1974<sup>2</sup>.
- Wróbel R., *Jakim prawem to czynisz? Spory z Jezusem*, Kraków 2007.



## SPIS TREŚCI

<b>wprowadzenie</b>	..... s. 3
<b>rozważanie pierwsze</b> [Mk 14,1–11]	
Spisek przeciwko Jezusowi.	
Namaszczenie w Betanii. Zdrada Judasza.	..... s. 9
<b>rozważanie drugie</b> [Mk 14,12–25]	
Przygotowanie Paschy. Zapowiedź zdrady.	
Ustanowienie Eucharystii.	..... s. 21
<b>rozważanie trzecie</b> [Mk 14,26–52]	
Jezus w Ogrójcu. Modlitwa i trwoga konania.	
Pojmanie Jezusa.	..... s. 29
<b>rozważanie czwarte</b> [Mk 14,53–72]	
Wobec Wysokiej Rady. Zaparcie się Piotra.	..... s. 39
<b>rozważanie piąte</b> [Mk 15,1–20a]	
Jezus przed Piłatem. Odrzucenie przez naród.	
Skazanie.	..... s. 47
<b>rozważanie szóste</b> [Mk 15,20b–39]	
Ukrzyżowanie. Śmierć Jezusa.	
Wyznanie wiary centuriona.	..... s. 55
<b>zakończenie</b>	..... s. 63
<b>bibliografia</b>	..... s. 65